Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŻYCIE DISRAELIEGO—POWIEŚĆ O KSIĘCIU ŻYDOWSKIM

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Oddział „Wiadomości Literackich" w Paryżu, 123, boul St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Nr. 31 (187) Warszawa, Niedziela 31 lipca 1927 r. Rok IV

NIEPOKÓJ METAFIZYCZNY WE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE FRANCUSKIEJ

André Gide i Jacques Rivière

Niepokój metafizyczny Gide'a ujawnił się już w pierwszem jego dziele „Les cahiers d'André Walter" pod postacią skrupułów i wątpliwości natury religijnej i moralnej. Ten sam ton zasadniczy dźwięczy również w późniejszych nieco „Poésies d'André Walter". W „Les nourritures terrestres" komplikuje się on jeszcze dzięki odrzuceniu wszelkiej reguły normatywnej w zakresie moralności przez poszukiwanie dróg „istnienia patetycznego", do którego ma doprowadzić ekstaza zmysłowa.

W szeregu późniejszych utworów Gide'a („Saul", „L'immoraliste", „Corydon", „Les faux-monnayeurs", „Si le grain ne meurt") ekstaza ta nabiera swoistego charakteru przez wprowadzenie pociągu zmysłowego między osobnikami tej samej płci.

Dominującą cechą życia wewnętrznego Gide'a i jego bohaterów jest tęsknota do bóstwa, stałe poczucie wszechobecności Boga: „Dokądkolwiek się zwrócisz, spotkasz zawsze tylko Boga" („Les nourritures terrestres").

Wychowany w otoczeniu purytańskiem, Gide od dzieciństwa obcuje z Biblją: z tej też księgi zapożyczać będzie w przyszłości motywów, zgłębiać jej tajemnice, wprowadzi do swoich utworów ton liryczny, zbliżony do biblijnego: z tego źródła wreszcie płynąć będą burzliwe fale niepokoju, wynoszące na szczyty i zatapiające w otchłaniach nawę jego twórczości.

W nienawiści bohaterów Gide'a do kobiety, w ich buncie przeciw moralności ortodoksyjnej i ustalonemu przez nią pojęciu o grzechu tai się obawa, by te sprawy nie oddalały zbytnio człowieka od Boga. „Chodzi o to, — powiada Gide w „Nouvelles nourritures", — by spoglądać na Boga wzrokiem możliwie najjaśniejszym: ja zaś doświadczam, że na tej ziemi każdy przedmiot, którego pożądam, staje się nieprzejrzysty przez to samo że go pożądam, i że w tej właśnie chwili, kiedy go pożądam, świat cały traci przejrzystość, czy też wzrok mój zatraca jasność, tak że dusza moja przestaje odczuwać Boga, i że porzucając Stwórcę dla stworzenia przestaje żyć w wieczności, traci posiadanie królestwa bożego".

Ulubioną postawą filozoficzną Gide'a jest niezdecydowanie. „Konieczność wybierania była dla mnie zawsze czemś nieznośnem: wybierać wydawało mi się zawsze nietyle coś woleć, ile odtrącać to, czego nie wybieram".

Gide ceni nadewszystko możność swobodnego myślenia, nieskrępowanego żadnemi względami, żadnemi systemami, żadnem antycypowaniem przyszłości: „Lubię nie być tam, gdzie sądzą że jestem: a to dlatego, żeby być gdzie mi się podoba i żeby mi dano święty spokój. Chodzi mi o to przedewszystkiem, by móc myśleć swobodnie". Tej namiętności swobodnego myślenia nie towarzyszy jednak przywiązanie do zdobytych idej, które Gide porzuca z łatwością, gdyż jego temperament, religijny raczej niż myślicielski (jak słusznie zauważył Pierre-Quint), „szuka poczucia wieczności w chwili przez łączność z bóstwem". Dlatego też Gide nie obawia się sprzeczności logicznych, uważając, że najistotniejszą sprawą jest — poza logiką i ponad nią — postawienie i rozwiązanie konfliktu moralnego, najczęściej w stosunku do wieczności. I tu właśnie leży źródło jego głębokiej niechęci do „ludzi z zasadami".

„Nienawidzę — mówi — ludzi z zasadami: są oni czemś najnieznośniejszem („le plus détestable") w świecie. Nie można się po nich spodziewać żadnego rodzaju szczerości, gdyż zawsze robią tylko to, co nakazują wyznawane przez nich zasady, w przeciwnym zaś razie to co czynią uważają za złe".

Jeden z bohaterów Gide'a mówi: „Dowiedz się o sobie wszystkiego czego się tylko można dowiedzieć". Zasadę tę stosują do siebie wszyscy bohaterowie Gide'a, doprowadzając ciekawość swoją i szczerość do granic manjactwa. Eksperymentowanie na samych sobie przybiera czasem u nich formy zbrodniczości, pozostawiając przytem eksperymentującemu osobnikowi zupełną równowagę moralną i możność chłodnego rozumowania. Tak np. Lafcadio (z „Les caves du Vatican"), podrażniony brzydotą staruszka, z którym podróżuje koleją, wyobraża sobie, że mógłby go wypchnąć z wagonu podczas biegu pociągu („dośćby było lekkiego pchnięcia...") Mierząc przedział między wyobrażeniem czynu a jego dokonaniem, Lafcadio przebywa go w jednej chwili, zachowując zimną krew i stojąc w stosunku do siebie wyłącznie na stanowisku objektywnego obserwatora.

W duszy Gide'a, człowieka i artysty, najsilniejszy oddźwięk znajdują objawy i skłonności psychiczne najgłębiej ukryte, najbardziej przerażające swoją nienormalnością i dziwacznością. Te właśnie strony psyche ludzkiej czynią człowieka w oczach Gide'a zajmującym. Tak np. o Racadot z „Les déracinés" Barrèsa Gide opowiada: „Gdyby Racadot nie był wyjechał z Lotaryngji, nie byłby został zabójcą, ale w takim razie wcaleby mnie nie interesował".

Szczerość, w jaką Gide hojnie wyposaża swoich bohaterów, cechuje w wysokim stopniu i jego samego. Szczerość to nietylko bierna, polegająca na jasnem, odważnem stwierdzaniu wszystkich faktów psychicznych dochodzących do świadomości, ale i czynna, usiłująca stwarzać dla życia wewnętrznego nowe wartości, bez oglądania się na istniejące formy i schematy.

Ta właśnie bezwzględna szczerość jest dla niektórych krytyków Gide'a kamieniem obrazy. Ludzie ci utożsamiają brak śmiałości w pokazaniu i rozważaniu zła z jego zanikiem, a określenie choroby i poszukiwanie na nią lekarstwa — z jej rozpowszechnianiem.

Cała twórczość Gide'a, której zasadniczemi cechami są niepewność, niepokój, ciągłe znaki zapytania, ciągłe odsuwanie ostatecznych wniosków „na potem", nie ma w sobie nic z celowej propagandy. I jeżeli Gide wywarł istotnie wpływ ogromny na pokolenie, które dorastało przed wojną i podczas wojny, to dlatego, że był on często wyrazicielem uczuć i tendencyj już istniejących, może tylko nieuświadomionych, które oblókł w ciało i okrył przepyszną szatą słowa.

Pokrewny niepokojowi metafizycznemu Gide'a jest niepokój Rivière'a, który przebija w jego szkicach i rozprawach. Najcharakterystyczniej i najjaśniej zarazem ujawnił się ten nastrój w okresie pomiędzy latami 1907 — 1914, w czasie gdy bardzo jeszcze młody (dwudziesto — dwudziestosiedmioletni) Rivière usiłował zawinąć do bezpiecznej przystani katolicyzmu pod przewodnictwem Claudela. Korespondencja jego z Claudelem daje dokładny obraz ówczesnego stanu psychicznego Rivière'a, stanu, na który, poza pewnemi motywami wspólnemi z Gidem, składa się wiele innych pierwiastków, nadających postaci Rivière'a niezaprzeczoną oryginalność. Taką swoistą cechą Rivière'a jest występujące u niego bardzo silne poczucie nicości, „...ostrze, godzące w moje serce, przesiąkanie w duszę rozpaczy wątłej (tenu), ale śmiercionośnej jak szpada".

Cierpieniu wypływającemu z wszechobecnego poczucia nicości Rivière poddaje się z pewnego rodzaju upodobaniem i przyznaje się do tego po wielokroć. „Nie chciałbym się uwolnić od tego cierpienia"—powiada. „Nie chcę być uleczony". Nie znaczy to jednak, by Rivière odrzucał chęć i możność rozważania, by przybierał w stosunku do swoich stanów psychicznych rolę biernego widza. Stosunek swój do spraw tych wyraża słowami: „Chcę być leczony na swoją chorobę, ale nie chcę się jej pozbyć". A choroba ta wybucha przy każdym pretekście, w chwilach najmniej spodziewanych. W jakimś zdaleka zasłyszanym dźwięku muzyki Rivière wyczuwa „niby nieprzezwyciężoną ironję całego tego krajobrazu (wieczór wiosenny w Bordeaux), niby szept o jego nicości". „I dzięki temu właśnie cierpię, dzięki temu także rozkoszuję się cierpieniem".

A dalej znowu: „Nie rozkoszuję się nicością: rozkoszuję się wypływającem z niej cierpieniem".

Charakterystyczna dla Rivière'a jest jego tęsknota do pewności jaką daje wiara i jednoczesna niechęć korzystania ze spokoju będącego udziałem ludzi wierzących. „Moje odejście od chrystjanizmu dokonało się ze zbyt wielką obojętnością, mam w sobie jakieś niedostrzegalne lecz istotne zmęczenie, które zatruwa wszystkie moje usiłowania, szczególnie zaś usiłowanie zdobycia wiary". Zmęczenie to jednak nie wpływa na osłabienie dążenia do samodzielnego rozwiązania konfliktu. „Muszę sam odnaleźć trochę jasności". Jednocześnie Rivière zdaje sobie sprawę z ważności podjętego kroku, z trudności walki, której wynikiem ma być powrót do katolicyzmu. „Czuję, że mnie ogarnęło ostatecznie coś, przez co umrę lub z czego wyjdę zwycięsko".

Gotując się do tej walki Rivière widzi we własnym obozie dwu wrogów, którymi są: zmysłowość i to co nazywa skąpstwem. Zmysłowość Rivière'a polega na tem, że natura działa na niego „z siłą straszliwą". „Piękno światła i mroku, smak wody, zapach ziemi... oszołamiają mnie rozkoszą niezmierzoną". A jego „skąpstwo?" To niemożność oddania się całkowitego Bogu, wyrzeczenia się „różnych drobnych filozofij, w które się nie wierzy, ale do których przywiązuje się pewną wagę". I ten gorący okrzyk, zakończony szeptem niemocy: „Porzucić wszystko i powstać pewnego ranka, by już nie powrócić, mieć do ofiarowania tylko swoją nagość. Pragnąłbym tego tak bardzo, a nie mogę".

Rivière zdaje sobie sprawę z nietrwałości swoich nastrojów, ze zmienności pragnień. „Jest we mnie coś zwiędłego, jakieś znużenie, jakaś nieudolność sprężenia się, jakaś leżąca u podstaw niemoc". Obawia się więc, że nawet nawróciwszy się duchem, nie będzie umiał nakazać sobie czynów, któreby się stały „ciągłą modlitwą do Boga".

Ten bezwład w zakresie czynu ma źródło w komtemplacyjnym stosunku Rivière'a do życia: „Przyzwyczaiłem się patrzeć na swoje życie zamiast niem żyć".

Rivière czuje się dotknięty bezwzględnością, z jaką chrystjanizm wyłącza wszystkie inne religje. Takie postawienie sprawy uważa za „ograniczanie Boga". „Zgadzam się na to, że przez chrystjanizm religja wyraziła się wsposób najpiękniejszy; że w sposób jedyny — tego nie mogę przypuścić".

Mówiąc o wyrzeczeniach, jakich wymaga chrystjanizm, Rivière nazywa zadośćuczynienie tym wymaganiom „raczej śmiercią niż wtajemniczeniem w życie prawdziwe".

Najcięższą jednak ofiarą jaką należałoby złożyć na ołtarzu wiary byłoby dla Rivière'a wyrzeczenie się dumy wypływającej z umiejętności samodzielnego i krytycznego myślenia. „Jakże mógłbym to uczynić? Znaczyłoby to wyrzec się samego siebie, ponieważ duma a ja to jedno, ponieważ duma jest we mnie czemś najistotniejszem". Nie jest to jednak u niego pospolita miłość własna, lecz dbałość o majestat duszy. „Chociaż zginam kolana, nie uginam duszy... chcę, żeby się nie chyliła pod żadnym powiewem". Człowiek dumny skazany jest na samotność, i to poczucie osamotnienia jest jednym z bólów Rivière'a, przed którym chwilami cofa się lękliwie, wzywając pomocy. Nie chce jednak pociechy za cenę wyrzeczenia się tego co w nim tkwi najsilniej, za cenę uznania nad sobą czyjejś władzy, choćby to była władza boża. „Wyrzekam się nieśmiertelności, wolę cierpieć, aniżeli zgodzić się na podleganie czyjejś władzy, choćby ta władza trwać miała jedną tylko chwilę i zapewnić mi wieczną szczęśliwość". Stwierdzając wiarę swoją w Boga, czując, że otaczają go „rzeczy niepoznawalne i niewypowiedzianie tajemnicze", Rivière nie zgadza się jednak na to, by przełożyć Boga ponad siebie. Uważa, że Bóg wymaga od człowieka jedynie rozwoju najdoskonalszego, najzupełniejszego. Zgadzając się z twierdzeniami i uzasadnieniami Claudela, Rivière widzi na dnie duszy jakiś niedający sę sformułować sprzeciw („je ne sais quelle informulable objection"), którego nie może się pozbyć, a w którego skład wchodzi lubowanie się nicością, bezwład, ironja, duma...

Stan to trudny do wyleczenia, nieuleczalny, jak sądzi Rivière: „Mój niepokój metafizyczny przybrał formę głębokiej, nieprzezwyciężonej, głuchej rozpaczy".

Argumenty Claudela na korzyść rozumowego, celowego wyjaśnienia świata przez katolicyzm Rivière podaje w wątpliwość, mówiąc, że ludzka potrzeba odnalezienia pewnego planu, pewnej harmonji we wszechświecie nie dowodzi, by świat istotnie miał sens jakiś. Tak samo pozbawione są wszelkiego istnienia objektywnego wszystkie wartości uznawane przez człowieka.

Żadna filozofja, żadne rozumowanie nie mają dla niego wartości w rzeczach wiary. „Kiedy pomyślę, w jaki sposób powstają nasze idee i jak się kombinują, śmieję się, że można im przyznawać godność dawania świadectwa o nieznanem".

Nie stąd więc spodziewa się rozwiania swoich wątpliwości, ustalenia „pewności niewzruszonej". „Jeśli ma mnie coś zachwiać, jeśli cośkolwiek istnieje, to się o tem dowiem dzięki jakiemuś niememu wezwaniu, dzięki jakiemuś wstrząśnieniu wewnętrznemu, którego żadne słowo nie będzie mogło wyrazić". Chwila ta jeszcze nie nadeszła, mimo zgody rozumowej na jej nadejście. „Cofam wszystkie swoje zarzuty, a jednak nie uznaję się za zwyciężonego".

Filozofja, ta „zabawa cudownie urozmaicona, rozkoszna, swobodna i pusta", jest złudą, przy jej pomocy można „z jakiejkolwiek idei, korzystając poprostu z jej istotnej plastyczności, stworzyć jakiś system, a nawet dwa przeciwne sobie systemy jednocześnie", nie daje więc ona nic rzeczywistego, a pojęcie oderwane bóstwa jest, według niego, niewyczerpanem źródłem sprzeczności. To też Rivière wyobraża sobie Boga jako „starca z brodą, pośród chmur pobróżdżonych od piorunów", lub też jako „Jezusa w żłobku, widzialnego, dostępnego zmysłom, otwierającego mi ramiona". Sceptycyzm Rivière'a, który stale przebija w jego usiłowaniach zdobycia wiary, nie jest ani postawą czysto myślicielską ani jedną z cech dyletantyzmu: jest w tym sceptycyzmie coś bolesnego i — jak sam powiada — „coś namiętnego, ślepego, naprężonego". Ciągłe chwytanie nieosiągalnego, ciągłe rozczarowania, kiedy się sądziło być bliskim celu — oto tło moralne tej postawy i jej różnych odcieni. Obok tego w umysłowości Rivière'a łatwo odnaleźć cechę „rozpaczliwego jasnowidzenia", które stale łączy się u niego z samorzutnym, gwałtownym, namiętnym wysiłkiem w kierunku zdobycia wiary.

Natura tak gorąca nie rozumie i nie uznaje stoicyzmu, wymagającego od człowieka opancerzania się obojętnością („impassibilité"); czuje wstręt do ucieczki przed spalaniem się i wyniszczaniem, choćby bezowocnem. „Nic nigdy nie przejdzie obok mnie tak, by mi nie zabrać cząstki miłości i życia, by nie zostawić śladu na mojem ciele". I jeszcze: „Całe moje życie schodzi w naturalny sposób na takiem rozkruszaniu samego siebie".

Miraż pogodzenia się z katolicyzmem pryska w chwili, gdy katolicyzm objawia się Rivière'owi jako dążenie do osiągnięcia równowagi jako pewnego rodzaju stanu zdrowia moralnego. „A jeśli ja nie mogę pragnąć zdrowia? Jeśli jestem zbyt chory i zbyt rozmiłowany w swojej chorobie na to, by starać się wyzdrowieć?..." Rivière cofa się przed pracą „tkania prawdy", zdobywania spokoju i pewności o własnych siłach.

Stanisława Jarocińska-Malinowska.

JAN NEPOMUCEN MILLER

Odprawa krytykom na S

Rok zgórą minął od czasu wydania „Zarazy w Grenadzie". Niezależnie od wielu efektownych zdarzeń tego zasobnego czasu — nie zapomniano o mnie. Prasa wszelkich odcieni zajęła się tą książką, omawiając ją dość drobiazgowo, a czasem do rzeczy. Nie chcąc utrudniać pracy moim krytykom, od czasu wydania książki złamałem pióro polemisty, pozwalając bezkarnie jeździć po sobie jak po „kocich łbach" bruków ulicznych. Trzymając na wodzy garbaty kark ponoszącej mnie od czasu do czasu złośliwości, odmówiłem sobie najniewinniejszej uciechy autora — przyjrzenia się baczniejszego tym, którzy jeżdżąc po mnie ulegli wyładowaniu w rowy przydrożne.

Nie przeczę jednak, że niektórzy z moich krytyków otworzyli mi oczy na wiele przemilczanych, niedopowiedzianych rzeczy i przyczynili się nader dodatnio do pogłębienia mojej pracy myślowej, której rezultaty w postaci drugiego tomu omawianego dzieła p. t. „Na gruzach Grenady" za kilka miesięcy powinny zaświadczyć o sobie.

W związku z tem sądzę, że termin prekluzyjny mojej cierpliwości autorskiej już minął. Przywracam sobie tedy wszystkie prawa polemisty, z których ofiarnie na cały przeciąg polemiki o tę książkę zrezygnowałem, i podejmuję wszystkie rzucone mi rękawice.

Odkładając na później rzeczy fundamentalne, jak sprawę odpowiedzi Karolowi Irzykowskiemu, prof. Wł. L. Jaworskiemu, Leonowi Pomirowskiemu, Marji Dąbrowskiej i wielu innym krytykom, którzy mogli wpłynąć na mnie tylko zapładniająco, — dla nabrania rozmachu wysunę na czoło kilka krytyk pomniejszych lecz niemniej jak na nasze stosunki wysoce charakterystycznych.

Zajmę się tutaj pewną grupą moich krytyków, których łączy nietylko wspólność początkowej litery miana rodowego, lecz i pewne utajone pokrewieństwo myślowe; są to tedy pp. J. Em. Skiwski („Myśl Narodowa", nr. 38 z r. 1926), Bogdan Suchodolski („Ruch Literacki", nr. 6 z r. 1926) i Andrzej Stawar („Wiadomości Literackie", nr. 160).

Pan Skiwski zarzuca mi przedewszystkiem nieuwzględnienie ideologji nacjonalizmu polskiego, ambitne roszczenie sobie pretensyj do stwarzania nowej koncepcji życia polskiego podczas gdy, zdaniem krytyka, pracy tej już dokonali przede mną J. L. Popławski, Balicki, Dmowski i Zygmund Wasilewski. Z rumieńcem na swem smagłem licu muszę się przyznać, że krytyk istotnie ma słuszność. Popełniłem faktycznie to niedobaczenie, że nie uwzględniłem dorobku myślowego wskazanych przez krytyka autorów. Punkt jednak wyjścia rozważań moich był tak odmienny od ich założeń, że (niestety!) nie widziałem możliwości zahaczenia kotwicy myśli o tak chwiejną podstawę.

Zarzuca mi ponadto krytyk krańcowy dydaktyzm i schematyzm myśli, zamiłowanie do „uniwersalnego" komunału, niewspółmierność formy z treścią i t. p. przestępstwa. Cóż mam rzec na to? Do dydaktyzmu i tendencyjności jawnie się przyznaję, przeciwstawiając się hasłom „sztuki dla sztuki". Jeśli krytyk tę postawę uważa już za przestarzałą, ma wdzięczną okazję wskazania mi konkretnego przykładu „nowoczesnego" poglądu na świat i na życie. Jeżeli, sądząc z cytowanych przezeń z rewerencją poprzednio autorów, wzorem nowoczesności jest dla niego Dmowski i Wasilewski, to stwierdzić muszę ze smutkiem, że nie mam zamiaru unowocześniać się na modłę tych panów i wolę wobec tego w oczach p. Skiwskiego zostać nadal postępowcem polskim z przed lat trzydziestu.

Krytykę p. Suchodolskiego, wydrukowaną w piśmie akademicko-literackiem, uważam wręcz za skandal literacki. Skoro prof. Gubrynowicz jako redaktor nie może znaleźć innych krytyków, niech lepiej zamknie kramik i lokal wydezynfekuje.

Jeżeli bowiem p. Suchodolski — po przeczytaniu dwóch czy trzech podręczników socjologji dla niedorozwiniętych — zechce olśniewać zdumionego jego erudycją czytelnika patosem swojej niestrawionej wiedzy, która uniemożliwia mu nawet odróżnienie przenośni („przez sztukę do życia") od rzeczywistości, to przecież niepodobna z nim nawet polemizować, gdyż wymiana poglądów pozwala przypuszczać jakiś wspólny poziom wrażliwości estetycznej, którego tu zasadniczo brak. Występuje natomiast rozbrajająca i żakowska buta niedouka, który wie, że u niego „stoi na cytoku", iż „rozwój socjalny i moralny są związane ze sobą ściśle, ale sztuka nie jest żadnym z czynników tego rozwoju"....

Więc czemże jest sztuka, Hetkąpętelką? Uszkiem od filiżanki, przedzianem przez nozdrza Buszmena? Mam że pouczać tedy wolnopraktycznego socjologa bez przydziału, że jeśli się już pogodzić z tem, że „rozwój socjalny i moralny są związane ze sobą ściśle", to zarówno moralność jak i sztukę należałoby uważać za jedną z form nadbudowy kulturalnej na wspólnej podstawie społeczno-ekonomicznej; jeśli zaś sztukę uważać za hetkę-pętelkę „rozwoju społecznego", to w takiem samem położeniu ocknie się moralność i inne zacności.

W całej krytyce p. Suchodolskiego zdumiewa pewność siebie pozbawionego wszelkiej wrażliwości estetycznej akademicko niedokształconego snoba, który brak wszelkiego żywego stosunku do sztuki zastępuje tupetem pseudonaukowym. Przypisywanie mi poglądu, że „literatura rządzi światem", jeżeli nie jest prowokacją (coby było za przemyślne jak na p. Suchodolskiego), świadczy o absolutnej nieporadności autora w stosunku do obrazu poetyckiego, którego absolutnie nie jest w stanie odczuć ani zrozumieć. Dlaczego więc trudni się krytyką artystyczną, a nie np. gromadzeniem znaczków pocztowych — kto mi to wyjaśni?

Krytyka p. Stawara jest również szeregiem bolesnych i złośliwych, choć poważniej ujętych, nieporozumień. Z ubocznie, na marginesie głównego toku myśli wypowiadanych przeze mnie uwag p. Stawar każe mi być obrońcą rozumu, wolności myśli, swobody człowieka i innych ślicznostek, — przytem pozwala na całkowite pominięcie zasadniczego zrębu mego rozumowania. Wobec czego stwierdzi sprzeczności w mojem rozumowaniu: jeżeli bowiem chodzi o „obronę rozumu, powinienem raczej uderzyć na „Dziadów" cz. III, niż na „Pana Tadeusza". Tak, gdyby racjonalizm był dla mnie jedyną podstawą myśli, jak dla p. Stawara, niewątpliwie takbym uczynił. Ponieważ jednak tak nie jest, więc wolałbym, żeby p. Stawar nie fałszował mego stanowiska. Nie poczuwam się również wcale do obrony tych pięknych haseł (wolności czy czegoś tam...), które mi p. Stawar narzuca. Apoteozując majora Pycia i stalowe ramy rzeczywistości, nie mogę chyba być liberałem: dziwię się, jak tego p. Stawar nie rozumie.

Głównym jednak celem artykułu polemicznego p. Stawara jest pozbawienie mnie miana materjalisty dziejowego, o co mnie znowu pomawia prof. Jaworski. Pan Stawar odmawia zresztą tego miana i Brzozowskiemu, niedawno zaś relegował z marksizmu i materjalizmu — Bronowicza. Nie mam więc zbytniego żalu do p. Stawara o to napiętnowanie: umieścił mnie w towarzystwie wcale godnem. Pan Stawar coprawda odmówił mi prawa do piersi marxowskiej dość gołosłownie, tylko przez analogję do Brzozowskiego, niemniej jednak przyznaję że nie bez pewnej słuszności.

Na gołosłowny tedy zarzut odpowiem ze względu na charakter odpowiedzi równie gołosłownem wyznaniem, choć może naiwnie i po heretycku brzmiącem dla p. Stawara: owszem, poczuwam się do materjalizmu dziejowego, lecz nie jestem monistą w stylu Plechanowa i nie jestem materjalistą metafizycznym w stylu Bucharina. Materjalizm dziejowy jest dla mnie jedną z form poznania historycznego, lecz nie jedyną i nie wyłączną. Dla p. Stawara może to być oczywiście objawem niekonsekwencji i chaosu myślowego „drobnomieszczańskiej inteligencji", dla mnie zaś jedynie możliwą narazie — choć istotnie „rozbieżną" — pluralistyczną teorję faktów. Czysty monizm materjalistyczny uważam właśnie za niepoprawny, naiwnie dogmatyczny absolutyzm, „racjonalistyczny romantyzm" za zakłamanie się fikcją teorji z krzywdą dla nierozpuszczalnej reszty rzeczywistości, całkowicie zaś bezpomocną właśnie wobec sztuki. To stanowisko, choć tkwi ono zasadniczo w omawianej książce, pozwolę sobie szerzej uzasadnić w drugim tomie „Grenady" i do niego odsyłam niechętnego mi w każdym calu — jak widać z aluzyj osobistych — krytyka.

Wszystkie trzy cytowane krytyki są dla mnie klasycznym przykładem doktrynierstwa; 1) nacjonalistycznego, 2) pseudonaukowego, 3) społecznego — i braku wszelkiego żywego stosunku dla sztuki.

Należałoby sobie jednak ku umoralnieniu przypomnieć, że *krytyka jest sztuką*, ba—nawet „sztuką sztuk" podobno, i że nie wolno z punktu widzenia oderwanej doktryny podchodzić do dzieła sztuki. Człowiek, który w życiu swojem nie napisał wiersza (choćby nawet podłego), nie ma prawa być krytykiem, sam wiersz jednak, choćby nawet dobry (jak u Słonimskiego) jeszcze nie upoważnia do odegrania roli krytyka. Trzeba tu jeszcze czegoś, daru boskiej syntezy, która w hierarchji uzdolnień artystycznych zajmuje najwyższe bodaj miejsce, a której brak podkreślić trzeba w całej współczesnej krytyce polskiej. Nic więc dziwnego, że na Rosynancie krytycznym harcuje pierwszy lepszy Don Kichot do pary z Sancho Pansą i że pierwszy lepszy kawał uchodzić może za opinję krytyczną.

Życie Disraëliego

Przed dwoma mniej więcej laty ukazała się w Paryżu pierwsza „powieść biograniczna": „Ariel czyli życie Shelleya" Andrèego Maurois. Książka ta miała duże powodzenie i znalazła licznych naśladowców. Dziś możnaby z samych powieści biograficznych stworzyć wcale pokaźną bibljotekę.

Literatura francuska zmienia, że tak powiem, z dnia na dzień zewnętrzne swe oblicze. Przedwczoraj jeszcze znajdowała się pod znakiem „grand reportage'u", wczraj — „judaizmu", dziś — powieści biograficznej. Dwa pierwsze „kierunki" wyszły już z mody; wprawdzie ukazują się jeszcze od czasu do czasu spóźnione płody minionej konjunktury, ale istotnego zainteresowania brak. Nasuwa się mimowoli pytanie: czy i powieść biograficzna jest tylko wynikiem przejściowej mody? Jeśli tak — to żywot jej dobiegałby już kresu, bo doszła ona w utworach „Chopin ou le poète" Pourtalèsa [1]) i „La vie de Disraëli" [2]) Maurois do punktu kulminacyjnego.

Na pytanie to jednak, zdaje mi się, nie tak łatwo odpowiedzieć. Mam wrażenie, że w przeciwieństwie do poprzednio

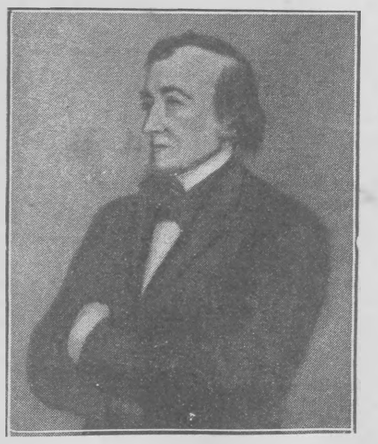

DISRAELI
z portretu w londyńskiej Galerji Narodowej

wspomnianych gatunków literackich powieść biograficzna we Francji jest czemś więcej aniżeli tylko chwilowym wyrazem mody i że pozostaje w zwiazku z istotnemi, najgłębszemi potrzebami naszego czasu. Każdy młody człowiek szuka dla siebie instynktownie wzoru „wodza". Dla jednych takim duchowym wodzem jest Cezar, Aleksander Macedoński, Leonidas lub Napoleon, dla innych Platon, Dante lub Goethe, jeszcze dla innych Cycero lub Bismarck. Każdy z nas, zanim nie odnalazł samego siebie, marzył na ławie szkolnej o życiu według jakiegoś obcego największego, najpiękniejszego wzoru. Bo czyż mogliśmy wiedzieć wtedy, że tylko *swoje*, że tylko *jednorazowe* życie może być naprawdę wielkie? Pokoleniu wojennemu, pokoleniu, które wyrwano z ław szkolnych, przebrano za żołnierzy i niedojrzałe jeszcze do życia uznano skwapliwie za już dojrzałe do śmierci, brak tego „przewodnika" w pierwszych nieudolnych krokach „cywilnego" życia. Młodzi ci ludzie wrócili wprawdzie z pola obarczeni przeżyciami i doświadczeniami, o jakich „starym" przed wojną nawetby się

DISRAELI

nie śniło, ale niemniej bez doświadczeń „życiowych". Być może, iż sukces powieści biograficznych opiera się głównie na tej właśnie psychologji dzisiejszej młodzieży, która pragnąc wypełnić lukę zwraca się instynktownie do gotowego modelu „Jak w życiu dojść do czegoś"... Modelem tym i pewnego rodzaju samouczkiem życiowym jest dla młodzieży powojennej właśnie powieść biograficzna, dająca pod maską lekkiej i zajmującej lektury możność szybkiego „połapania" konkretnych i gotowych wzorów z życia już nie zmyślonych, lecz naprawdę kiedyś istniejących „bohaterów". W tej przez tryb życia wojennego wymuszonej postawie młodzieży dzisiejszej i jej niedostatecznem przygotowaniu do życia szukać — zdaje mi się — należy głównych przyczyn powodzenia, jakiem cieszą się teraz we Francji powieści biograficzne.

Historja życia „małego Żydka Disraëliego", który dzięki zdrowym ambicjom, wytrwałości, sile woli i wielkiej życiowej mądrości ujął w ręce swe ster rządu Imperjum Brytyjskiego i pozostawił po sobie nawet na dzisiejszem jeszcze życiu politycznem Anglji mocne ślady swej woli, nadaje się oczywiście więcej nawet niż historja życia jakiegoś wielkiego artysty do wypełnienia istniejącego zapotrzebowania „wzorów". Podczas gdy „bohater" pierwszej biograficznej powieści francuskiej „Ariel czyli życie Shelleya" Andrégo Maurois jest poetą zadumanym i łagodnym, — postacią ostatniej powieści tego autora jest mąż stanu, człowiek o żelaznej woli ku mocy. Powieść Maurois jest jednym potężnym dytyrambem na cześć siły, namiętnej woli, na cześć walk o istotną, a więc produktywną władzę... Później kiedyś stary Benjamin Disraëli, podniesiony do godności lorda Beaconsfield, cofnie się do zacisza swej posiadłości wiejskiej i zapatrzony w trzaskający na kominku ogień, sam ironicznie uśmiechać się będzie nad wysiłkami „bezowocnemi" swego życia. Ale gdy życie to zgaśnie, wdzięczna Anglja postawi Disraëliemu obok Westminsteru pomnik, o którym Lord Cecil opowiadać będzie później w Carlton-Clubie: „Widziałem pomnik Disraëliego, cały okryty kwiatami... Tak, nie ulega wątpliwości — zrobili z niego świętego"....

Święty? Nie, — Disraëli nigdy nie był świętym. Był tylko eruptywnym, walczącym człowiekiem, którego życie wpłynęło na cały rozwój polityki angielskiej. Życie to posłużyło p. Maurois jako tło do doskonałej społecznej, politycznej i intelektualnej powieści; bojowy charakter Disraëliego z natury rzeczy bliższy być musiał

Królowa Wiktorja koronuje Disraëliego; współczesna karykatura „Puncha"

autorowi książki p. t. „Dialogues sur le commandement" [3]), niż boski i marzycielski — Shelleya. Disraëli był człowiekiem czynu, walki i zwycięstwa, w które wierzył nawet w chwilach porażki.

Pod względem historycznym książka Maurois jest swego rodzaju arcydziełem; cała Anglja w dobie wiktorjańskiej wraz ze swymi ministrami, partjami i doktrynami społecznemi przesuwa się przed naszemi oczami. Ale także i pod względem artystycznym książka jest szczególnie piękna i godna najgorętszych pochwał. Nic więc dziwnego, że krytyka francuska uznała powieść Maurois prawie jednogłośnie za najlepszą z współczesnych powieści biograficznych.

Artur Prędski.

[1]) por. nr. 179 „Wiadomości Literackich".

[2]) Vie des Hommes Illustres v. Nr. 8. La Vie de Disraëli. Pas *André Maurois*. Paryż, „Nouvelle Revue Française", 1927; str. 340 i 4nl.

[3]) por. nr. 54 „Wiadomości".

Powieść Broda o Księciu żydowskim*)

Brod należy do tej kategorji prozaików, którą Niemcy nazywają „Erzähler"; umie szeroko i z rozmachem malować tło na którem snuje opowiadanie, sytuację i wypadki, losy ludzi, społeczeństw, narodów. Ale w centrum każdej powieści stawia jednego człowieka, czy Tycho de Brahe w powieści „Tycho Brahes Weg zu Gott", czy też, jak w powieści niniejszej, młodego chłopca żydowskiego, Dawida Zemela, który z własnej woli wplątał się w historję,—i każe psychice bohatera rozwijać się w związku ze światem zewnętrznym, zahaczać o niego i walczyć z tym światem. „Rëubeni" nie jest, wbrew tytułowi, powieścią historyczną, bo dzieje rzeczywiste są w niej tylko dekoracją, przed którą odbywają się dzieje zmyślonej, niehistorycznej postaci, ale nie jest również powieścią czysto psychologiczną, bo choć cele i dążenia Dawida są tu właściwą treścią, łączą się jednak ściśle z losami całej niemal Europy z pierwszej połowy w. XIV, i psychologja bohatera nie jest oderwanym od życia eksperymentem ani tezą, dowolnie postawioną.

Ideą powieści jest idea sjonizmu, ale sjonizmu wojującego, chcącego z bronią w ręku odbudować państwo żydowskie i przeniesionego o czterysta lat od doby obecnej.

Treść jest tak pomysłowa i interesująca, że warto w skróceniu ją podać, tem bardziej, że właśnie pomysłowość w wyborze tematu, a nie właściwości stylu, jest dla Broda najbardziej charakterystyczna.

Dawid Zemel wzrasta w ghecie praskiem, za murami, poza które nie wolno było Żydom wychodzić bez żółtej łaty na ubraniu. Od dziecka studjuje księgi, bo ma zostać uczonym, w jednej z nich znalazł zdanie, które zaważyło na całem jego życiu: „Nawet złemi skłonnościami musisz wielbić Wiecznego". Przypadkowa znajomość z mełamedem, do którego dotarły powiewy humanizmu, i miłość do Moniki, córki kowala, chrześcijanki, — miłość tragiczna, pełna wewnętrznych walk z zakazami religji i tradycji, — sprawia, że Dawid zaczyna z początku krytycznie zapatrywać się na swoich współwyznawców, a potem ich nienawidzi. Z książek znajdywanych u mełameda poznaje wolność sumienia, a ze schadzek z kochanką poza murami ghetta — wolność życia. Opuszcza Pragę i ucieka z Moniką dążąc do Erfurtu, gdzie, jak słyszał, buduje się nowy porządek, oparty na powszechnej wolności. Ale dziewczyna porzuca go w drodze, a on zmienia obrany kierunek i zwraca się na południe.

Po wielu latach przyjeżdża do Rzymu jako sar Rëubeni, książę żydowski, z własnym orszakiem, możny i dumny. Podaje się za wysłannika brata swojego, Józefa, króla żydowskiego państwa Chabor w Azji. Dawid był tam rzeczywiście, odkrył wolne państwo semickie Chabor, i zrodziła się

MAX BROD

w nim myśl, żeby zdobyć niezależność i swobodę dla swojego narodu tak jak ją inni zdobywają: przez dyplomację i wojnę, a więc przez zło. Bo: „nawet złemi skłonnościami musisz wielbić Wiecznego". Nie chce dzisiaj czekać na przyjście Mesjasza, a tymczasem cierpieć i cierpienie i niedołężność podnosić do godności cnoty. Nie chce uzyskiwać ulg dla ciemiężonych przez pochlebstwa i uniżoność, a przedewszystkiem przez łapówki, nie chce stosować tych wszytkich metod niegodnych narodu, które były od wieków stosowane przez Żydów a które poznał dokładnie zamłodu. Tutaj krytyka Żydów, litość, miłość do nich a zarazem pogarda, mają źródło w tem samem, w czem mogłyby mieć i dzisiaj. I bez wątpienia Brod, który jest Żydem, zna dobrze przywary Żydów, rozumie, na czem polega ich nieszczęście, i nie można się oprzeć wrażeniu, że pod przykryciem fantazji poddaje ostrej, druzgocącej krytyce Żydów współczesnych. I to jest doniosłe społeczne znaczenie tej powieści.

Przez zręczną dyplomację pozyskuje Rëubeni dla swoich planów papieża Klemensa VII Medici, a później króla portugalskiego, którym obiecuje pomoc w wyprawie na Turków, a zato ma otrzymać pozwolenie na stworzenie armji żydowskiej, któraby razem z państwem Chabor zdobyła Palestynę. Przez kilka lat dąży Rëubeni do celu wytrwale i mądrze, otoczony czcią uczniów i wyznawców, ale pozornie nieczuły na ich skargi i cierpienia. Bo on już nie uznaje półśrodków, nie chce łagodzić doraźnych bólów, powstawać przeciwko szalejącej inkwizycji, ale chce wszystkich swoich prześladowanych współbraci raz na zawsze wyprowadzić do ziemi obiecanej. Jednakże przegrywa. A przegrywa dlatego, że nie jest zrozumiany przez tych, których pragnie wyzwolić. Nie mogą podążyć za nim i pojąć, że dla zdobycia celu ostatecznego trzeba zapomnieć o codziennej niedoli, zamknąć na nią oczy i uszy, być bezwzględnym, nie powodować się łatwą litością i nie dać unieść się uczuciu. Żydzi, nie otrzymując pomocy od Rëubeni'ego, a nawet niaraz karceni, powoli opuszczają go, a panujący przestają mu wierzyć. Zostaje jeden, imieniem Molcho, maran portugalski, który, wychowany w wierze chrześcijańskiej, dostąpił wysokiej godności państwowej, a teraz uwierzywszy w Rëubeniego i jego posłannictwo, powrócił do wiary swych przodków. Z całym zapałem na nowo nawróconego oddaje się sprawie, ale nie rozumie taktyki mistrza, Wierzy tak głęboko i gorąco, że najwyższem szczęściem dla niego jest zginąć za wiarę. I on to naraża w obliczu świętej inkwizycji i prowadzi na stos Dawida Zemela, somozwańczego księcia żydowskiego.

Ta cała historja odbywa się na tle prawdziwych wypadków dziejowych i prawdziwych postaci, jak papież Klemens VII, Machiavelli, Michał Anioł i inni. Z kart powieści przemawia cała Europa ówczesna, ciemnota i resztki średniowiecza w Czechach i w Hiszpanji, humanizm w Niemczech, odrodzenie we Włoszech. W barwnych obrazach przesuwa się historja, a pośrodku w niej stoi zmyślony bohater, którego tragedja wewnętrzna jest jednak bliska nam i zrozumiała, bo jest prawdziwie ludzka, od epoki niezależna i oparta na idei, dziś jeszcze aktualnej.

jk.

*) *Max Brod*. Rëubeni. Fürst der Juden. Ein Renaissanceroman. München, Kurt Wolff, 1925; str. 8nl. i 523 i 1nl.

Wieczny Żyd antysemityzmu

Pisarz węgierski Władysław Lakatos ogłasza interesujący artykuł o Léonie Daudet, gdzie m. in. pisze: „Léon Daudet jest romantycznym, niespokojnym wichrzycielem i Żydem. To nie żart. W dzisiejszej Francji mamy dużo pisarzy żydowskich (Porto-Riche, Tristan Bernard, Henri Bernstein, Pierre Benoit i t. d.), żaden z nich jednak nie jest tak typowym Żydem jak Daudet, Francuz pełnej krwi i chrześcijanin. Humor Tristan Bernarda wywodzi się prosto od Moljera, jest rewelacją czysto łacińskiego ducha, przeniknię-

LEON DAUDET

tego najstarszemi tradycjami francuskiemi. Ten żydowski artysta jest człowiekiem i Francuzem bez reszty. Natomiast antysemicki publicysta — to semita czystej wody, czternastokaratowy,—jego pisma pełne są owych zwrotów, owej nerwowości, niepokoju, zaślepienia, owej stojącej poza życiem i rzeczywistością... namiętnej nerwowości, która charakteryzuje według zdania antysemitów (nie wiem, czy słusznie) — jako typowo międzynarodowa cecha — żydowskich agitatorów i pamflecistów". Oddziałało tu na Daudeta, dodaje Lakatos, wieczyste prawo mimikry, upodobnienie się do przedmiotu, którym się zajmuje. Im większym staje się antysemitą, tem bardziej żydzieje. Gdzie się dziś schronił Daudet — niewiadomo. „Jedno jest tylko pewne: gdziekolwiek ucieknie, wszędzie weźmie za sobą tlejący niepokój, walczyć będzie wszędzie, podburzać i siać niezadowolenie. Jak Żyd wieczny tułacz błąka się po świecie. Léon Daudet, antysemicki Ahaswer".

Legenda o idealizmie husyckim

Ukazała się pierwsza część pracy prof. J. Pekara „Jan Zizka i jego czasy". Książka ta wywołała dużą sensację w kołach naukowych ze względu na przeciwstawienie się Pekara poglądom na epokę husycką, panującym w historjografji czeskiej od czasów Palacky'ego. Palacky uważał ją za najświetniejszy okres dziejów czeskich. Husytyzm przeciwstawił teokracji średniowiecznej wolność sumienia, uprawnił swobodną interpretację doktryny chrześcijańskiej na podstawie Pisma Świętego, proklamował hasła wolności, równości, braterstwa; demokratyzm taborytów i ich przywódcy Zizki wywodził się z ducha dawnej wspólnoty słowiańskiej, zdławionej przez narzucony feudalizm niemiecki, — tak przedstawiały się w ogólnych zarysach tezy Palacky'ego.

Niewątpliwie, poglądy wielkiego uczonego były uwarunkowane potrzebami czasu, dążnością do podtrzymania ducha w narodzie czeskim, przechodzącym ciężkie koleje polityczne (niejedną znajdziemy analogję w kształtowaniu się historjografji polskiej). Obecnie te względy odpadły: prawda może być jedynym celem historyka.

Tę prawdę rekonstruuje Pekar. Na barwnem tle epoki charakteryzuje husytyzm jako ruch religijny, mistyczny, dziedzictwo właśnie średniowiecza, cudzoziemską herezję. Nie przynosi on wolności sumienia: ciaśni i barbarzyńscy księża z fanatyzmem narzucają własną interpretację Biblji. Niema mowy o demokratyzmie: chłopi są i nadal niewolnikami kleru i szlachty, położenie proletarjatu wiejskiego pogarsza się nawet. Podmuchy ideałów równości, które dają się zaobserwować, nie mają żadnego wpływu na program społeczny taborytów. Nic jeszcze nie zapowiada jutrzenki czasów nowożytnych.

„L'Europe Centrale" a Polska

W ostatnich numerach „L'Europe Centrale" znajdujemy następujące polonica: 7 maja — „Les prochaines élections en Pologne" Kazimierza Smogorzewskiego i „Le festival de musique polonaise" B. Vomacki, 14 maja — „A propos de la visite des journalistes polonais en Tchécoslovaquie" Antonina Hastla, 4 czerwca — „L'ancienne et la nouvelle Pologne" Smogorzewskiego i „Le Prince Constant polonais" Marji Kasterskiej, 25 czerwca — „La Pologne, les Soviets et la nation russe" Smogorzewskiego, i „Le port de Gdynia" Alfreda Pichelle, 2 lipca — „L'unification spirituelle de la Pologne" Václava Dreslera, i „Jules Słowacki et les écrivains tchèques" M. Szyjkowskiego, 9 lipca b. r.—„La situation économique de la Pologne" Jerzego Kurnatowskiego. Dział polski na wystawie kobiernictwa w Paryżu został omówiony w artykule Jacques'a de Coussange „Une exposition de tapis à Paris". — Pomijamy tu zupełnie stały obfity przegląd polityczny i równie bogatą rubrykę literacko-artystyczną.

KRONIKA FRANCUSKA

Jak zarabiali pisarze francuscy. Rasyn dostał 200 funtów za „Andromakę". Diderot otrzymał 1.000 franków rocznie renty za „Encyklopedję", na której wydawcy zarobili przeszło dwa miljony. Stendhai sprzedał „Le rouge et le noir" za 1.500 franków, „La chartreuse de Parme" za 2.500, wszystkie dzieła przyniosły mu razem 9.260 franków. Flaubert miał z „Madame Bovary" po 400 franków rocznie w ciągu 10 lat. Z drugiej strony Chateaubriand wyciągnął czterysta tysięcy z „Mémoires d'outre-tombe", Thiers z „Historji konsulatu i cesarstwa" — prawie miljon, Lamartine brał przeciętnie po pięćdziesiąt tysięcy za tom. W tej rubryce prym trzyma Victor Hugo, bardzo twardy w stosunkach z wydawcami: obliczają, że dzieła jego dały mu w sumie parę miljonów.

Wystawa krytyki. Duże powodzenie zdobyła w Paryżu urządzona w Bibljotece Narodowej wystawa krytyki z okazji pięćdziesięciolecia tamtejszego stowarzyszenia krytyków. Lornetka Janina, kamizelka Claretiego, rękopisy niewydane, autografy, karykatury, litografje, dzienniki, w tem gazeta Théopraste'a Renaudot z pierwszą krytyką teatralną (balet „Les montagnards"), niezliczone portrety, z Berliozem przez Courbeta, Banvillem przez Renoira, Zolą przez Maneta na czele, dokumenty dotyczące polemiki o „Cyda" i wojny o „Hernaniego" — oto najważniejsze eksponaty.

Konkurencja dla „Nouvelles Littéraires". „Nouvelles Littéraires" wydawane są, jak wiadomo, przez księgarnię Larousse'a. Otóż księgarnia Hachette'a ma zamiar wydawać od jesieni tygodnik konkurencyjny.

Dzieła Villona. W nakładzie księgarni Delagrave ukazało się nowe wydanie dzieł wszystkich Villona w opracowaniu Louis Dimier. Nowością jest tu wprowadzenie ortografji współczesnej i udostępnienie w ten sposób Villona jak najszerszym warstwom czytającej publiczności. Dimier udowadnia zresztą, że szacunek dla ortografji XVI w. jest bez sensu, bo ta ortografja była najzupełniej arbitralna. Pisze więcej: pragnie rozprawić się ze „śmieszną złudą fałszywej staro-francuszczyzny". Omawiając postać samego Villona, oczyszcza ją z naleciałości legendy romantycznej.

Lata romantyczne Balzaca. U Perrina ukazała się książka L. J. Arrigona „Les années romantiques de Balzac", oparta, podobnie jak tegoż autora „Les débuts littéraires de Balzac", na dokumentach niedrukowanych; dotyczy ona lat 1829 — 1833.

Romans Gobineau. Gobineau był także doskonałym feljetonistą. Obecnie prawnuk jego wydał w nakładzie „Nouvelle Revue Française" długą powieść-feljeton Gobineau p. t. „Nicolas Belavoir".

Alfons Daudet o sławie. Alfons Daudet powiedział niegdyś o sławie: „Sława jest podobna do cygara, które włożyłoby się do ust końcem zapalonym. Z początku piecze; potem zostaje tylko popiół".

Listy Rimbauda. Georges Izambard, nauczyciel retoryki w Charleville, opiekun i przyjaciel Rimbauda, ogłosił obecnie zbiór niedrukowanych listów swego genjalnego ucznia p. t. „A Douai et à Charleville". Pierwszy artykuł o Rimbaudzie Izambard drukował jeszcze w r. 1891.

Dzieła wszystkie Schwoba. U Bernouarda wychodzi zbiorowe wydanie dzieł Schwoba. O Schwobie powiedziała niegdyś Colette: „Wie wszystko, a resztę odgaduje".

Nieznany Mallarmé. Ukazały się „Contes indiens", nieznany utwór Mallarmégo. Podobno bardzo ciekawa jest jego korespondencja, ale poeta przed śmiercią zabronił jej publikacji.

Loti a król rumuński. Leopold Stern ogłasza w „La Revue de France" ciekawe wspomnienia o przyjaźni, jaka łączyła Pierre'a Loti z Carmen Sylvą. Kiedy pomiędzy parą królewską rozpoczęły się niemaski z powodu różnicy poglądów na małżeństwo następcy tronu i Loti stanął po stronie królowej, król Karol powziął do niego głęboką niechęć. Królowa poleciła Sternowi pogodzić zwaśnionych. Król zakładał wtedy bibljotekę, chodziło o to, aby Loti posłał mu komplet swoich dzieł. Ale Loti odmówił: „Król w ten sposób postąpił ze mną, że byłby zdziwiony, gdyby dostał ode mnie te książki. Uznałby mnie za zuchwalca i prawdopodbnie nie przyjąłby ich..." — odpowiedział Loti.

Młodość znakomitych ludzi. W nakładzie Flammariona ukazała się książka Jabouse'a p. t. „Les grands hommes quand ils étaient petits", zawierająca dowcipne wizerunki młodości szeregu wybitnych postaci Francji współczesnej, z Bourgetem, Castelnauem, Baudrillartem, Courtelinem, Joffrem na czele.

Ulubieni pisarze Clemenceau. Jak się okazuje z wywiadu Lefèvre'a, ulubionymi pisarzami Clemenceau są Zola i Mirbeau. O France'ie mówi Clemenceau chłodno, — Claudel budzi w nim przerażenie, podobnie jak Mallarmé, — o Valérym nie słyszał...

Farrère i Lyautey. Kandydaturę Farrère'a do Akademji popierał bardzo energicznie marszałek Lyautey.

„Róża Saronu". Dalszy ciąg powieści braci Tharaud „W cieniu krzyża", wydany obecnie nakładem Plona, nosi tytuł „La rose de Sâron". Niedawno pisarze otrzymali list od wielbiciela w Palestynie, który oświadcza, że zasadził drzewo, „aby ściągnąć na ich głowy błogosławieństwo Jehowy".

Nowa książka Istratiego. Ukazała się nowa książka Istratiego „Le refrain de la fosse".

Nowa powieść Kessela. Kessel, niedawny laureat Akademji, drukuje nową powieść w „Paris-Matinal". Nazywa się: „Princes en guenilles"; treść stanowią dzieje emigracji rosyjskiej w Paryżu.

NOTATKI

Abdykacja Mikołaja II. W piśmie moskiewskiem „Nowyj Mir" historyk rosyjski Szczegolew ogłasza artykuł „Ostatnia podróż Mikołaja II".

Życie studenterji niemieckiej. W nakładzie Paula Aretz w Dreznie ukazała się książka p. t. „Sittengeschichte des deuschen Studententums".

Perjodyki wiedeńskie. Mimo utraty przez Wiedeń stanowiska mocarstwowego ilość drukowanych tam perjodyków jest większa niż przed wojną. W r. 1913 wychodziło w Wiedniu 1.266 pism, obecnie wychodzi 1.395, z czego 1.246 w języku niemieckim. Ilość perjodyków czeskich spadła z 44 na 18. Na 26 pism francuskich 18 poświęconych jest modom, na 12 angielskich — 2. 6 pism węgierskich, 2 macedońskie, 2 ukraińskie, 1 hebrejskie, 1 hiszpańskie, 1 kroackie, 1 słoweńskie, 1 armeńskie — uzupełniają statystykę. Na pisma polityczne składa się 25 dzienników, 33 tygodniki i 44 miesięczniki.

O Rilkem. Maurice Betz wydał u Heiniera w Strasburgu studjum o Rilkem p. t. „Petit stèle pour Rainer Maria Rilke".

Marzenia Dickensa. Ukazały się niedawno „The Unpublished Letters of Charles Dickens to Mark Lemon". Dowiadujemy się z nich, że największem marzeniem znakomitego pisarza pod koniec życia było mieszkać w pobliżu wielkiego teatru, którego byłby kierownikiem.

Conradowi. Zeszyt 8 za r. 1926/27 czasopisma zurychskiego „Der Lesezirkel" poświęcony jest Conradowi. Składają się nań wyjątki z pism Conrada oraz przekład wspomnienia Galsworthy'ego (w skrócie).

O Chestertonie. T. W. Mercer wyraził się o Chestertonie, że jest on nawpół Irlandczykiem, nawpół zaś Szkotem, co razem wzięte czyni zeń typowego Anglika.

Shaw o języku angielskim. W czasie dyskusji w Królewskiem Towarzystwie Literackiem na temat ujednostajnienia języka angielskiego Shaw powiedział: „W samej Anglji mamy 42.767.500 dialektów, to jest tyle ile krajowców"....

Shaw wygwizdany. Na zebraniu brytańskiej ligi walki z wiwisekcją miał przemawiać Shaw. Ale zebranie nie dopuściło go do głosu: wśród nieopisanego tumultu znakomity pisarz musiał opuścić trybunę.

Poezje Yeatsa. W sierpniu b. r wyjdzie w ograniczonej ilości egzemplarzy „October Blast", zbiór nowych poezji Yeatsa.

Powieść dwudziesta. Dużo hałasu narobiła w swoim czasie we Francji „powieść czterech", napisana przez czterech wybitnych pisarzy francuskich. Obecnie Ameryka pobiła rekord i w tej dziedzinie: wydano tam powieść napisaną wspólnie przez dwudziestu autorów.

Powieść o Mussolinim. Mrs. Wilfred Ward, wdowa po znanym dziennikarzu katolickim, napisała melodramatyczną powieść o Mussolinim p. t. „The Shadow of Mussolini".

Obrona języka czeskiego. Docent uniwersytetu praskiego Hruska ogłasza artykuł p. t. „Książka czeska powinna być pisana po czesku", w którym występuje przeciw słowom cudzoziemskim w języku czeskim. Motywy Hruski nie są wyłącznie natury językowej, uważa on, że zaśmiecanie języka słowami cudzoziemskiemi osłabia samopoczucie narodowe, w argumentacji powołuje się na Husa, na Braci Czeskich, stawia za przykład analogiczną akcję purystyczną w Niemczech.

Korespondencja Safarika. Nakładem Czeskiej Akademji Nauki i Sztuki ukazał się pierwszy tom korespondencji Pawła Józefa Safarika, obejmujący stosunki Safarika z Rosjanami. Korespondencja ta ma wielkie znaczenie dla historji kultury czeskiej.

Pisma Masaryka. W zbiorowem wydaniu pism T. G. Masaryka ukazały się trzy rozprawy z historji filozofji o Pascalu, Humem i Bucklem.

Niederle rektorem. Znakomity slawista Lubomir Niederle został wybrany rektorem uniwersytetu w Pradze.

Nowy tom Machara. J. S. Machar wydał tom wierszy p. t. „Na drodze krzyżowej".

Poezje Hory. Ukazał się nowy tom poezyj wybitnego poety czeskiego J. Hory p. t. „Struny na wietrze".

Śladami ojca. Córka jednego z największych poetów czeskich, aktorka dramatyczna i tancerka Ewa Vrchlicka, wydała tom wierszy: „Wszystkie drogi wiodą do Rzymu".

Géza Gyoni. Węgry czciły niedawno dziesiątą rocznicę śmierci poety Gézy Gyoni. Gyoni rozpoczął pisać w czasie wojny w Przemyślu, gdzie służył jako oficer rezerwy. W jednym z najpiękniejszych wierszy występuje otwarcie przeciw militaryzmowi i mówiąc o „Cezarze", który oderwał go od żony i dzieci, aby wysłać na pole walki, woła: „Nie, Cezarze, nie pójdę". Po wzięciu Przemyślu dostaje się do niewoli i na wygnaniu umiera w r. 1917. Poezje jego przeniknięte są miłością ojczyzny i prawdziwym humanitaryzmem. Dla uczczenia rocznicy zgonu pisarza peszteńskie „Ateneum" wydało antologję jego poezyj p. t. „Wiersze".

Bojkot poety. Zmarły w końcu 1918 r. jeden z najwybitniejszych poetów współczesnych Węgier, Ady Endre, twórca całej szkoły poetyckiej, bardzo popularny w ojczyźnie, — z powodu swych poglądów rewolucyjnych jest bojkotowany przez oficjalne sfery węgierskie. Liczne petycje o odpowiednie uczczenie wielkiego pisarza stale spotykały się z nieprzychylnym stosunkiem rządu. Dopiero teraz peszteńska rada miejska ogłosiła konkurs na projekt pomnika, który ma być postawiony na mogile Ady'ego w roku przyszłym.

Muzea. Od kwietnia b. r. wychodzi nakładem Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej biuletyn p. t. „Mouseion", poświęcony sprawom muzealnictwa na całym świecie.

Zbiory polskie

Edward Chwalewik. Zbiory polskie. Archiwa, bibljoteki, gabinety, galerje, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie, w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone. Tom I. A — M. Tom II. N — Ż. Warszawa, J. Mortkowicz, 1926 - 7; str. IX i 1nl. i 490 (I), str. 4nl. i 559 i 1nl. (II).

Już przy powierzchownem przewertowaniu tych dwóch grubych tomów o tysiącu zgórą stron drobnego druku zdumiewa ogrom zawartej w nich pracy i iście benedyktyńska umiejętność w gromadzeniu ze źródeł najbardziej niekiedy odległych tak nieskończenie obszernego zasobu informacyj o zbiorach i zbieraczach polskich. Wrażenie się jeszcze potęguje, gdy sobie przypominamy skromne rozmiary pierwszego wydania „Zbiorów polskich" z r. 1916, gdzie cały materjał mieścił się na trzystu stronach, i to wraz ze skorowidzem, którego, niestety, brak w tak znakomicie rozszerzonem wydaniu nowem. Kilka cyfr jaskrawo uwydatnia różnice między oboma wydaniami. W pierwszem opis zbiorów krakowskich np. zajmował tylko str. 14, w drugiem — 78, a ilość stronic, poświęconych Warszawie, w drugiem z 49 wzrosła aż do 170.

Obecnie dzieło Chwalewika stanowi prawdziwą encyklopedję zbiorów i pamiątek polskich, przechowywanych w kraju i rozrzuconych po całym świecie, a zarazem pierwszorzędne vademecum dla współczesnego kolekcjonerstwa polskiego. Cały materjał ułożony jest w porządku alfabetycznym według miejscowości, przy każdej omówione są archiwa, bibljoteki, muzea, gmachy publiczne, zbieracze miejscowi i t. d. Nie wszystkie literatury europejskie mogą poszczycić się publikacjami analogicznemi i zakrojonemi na tak szeroką skalę. To też każdy pracownik na niwie kultury polskiej w różnorakich jej objawach skwapliwie będzie korzystał z dzieła Chwalewika i z wdzięcznością umieści je w swej bibljotece podręcznej.

Nie znaczy to bynajmniej, że „Zbiory polskie" są bez zarzutu, a użyty powyżej w stosunku do nich przymiotnik „wyczerpujący" ma bądź co bądź znaczenie tylko względne. Czyż zresztą prace tego rodzaju, w gruncie rzeczy przekraczające siły jednego człowieka i wymagające raczej całego koła specjalistów, mogą być bezwzględnie wyczerpujące?

Więc i u Chwalewika nie trudno dostrzec pewne luki, przedewszystkiem o ile chodzi o dział muzeów i zbiorów artystycznych, naogół opracowany mniej szczegółowo niż archiwów i bibljotek. Tak np. w spisie rzeczy polskich w Moskwie rzuca się w oczy zupełne pominięcie Galerji Tretjakowskiej, posiadającej przecież kilkanaście obrazów artystów polskich, a między niemi portret Niemcewicza pędzla Brodowskiego.

Przeoczono również Muzeum Radiszczewa w Saratowie, gdzie znajdują się płótna Szyndlera i sztychy Redlicha, jak i muzeum sztuki w Kazaniu z szeregiem obrazów Pawła Kowalewskiego, syna znakomitego orjentalisty i przyjaciela Mickiewicza, i kilkoma portretami polskiemi. W Berlinie należało wspomnieć o pięknem „Polowaniu" Maksymiljana Gierymskiego w National-Galerie, reprodukowanem w altenbergowskiej „Sztuce polskiej"; zaznaczę jeszcze, że pastel Tonciego w berlińskim gabinecie rycin przedstawia nie Greczynkę Szczęsnową Potocką, jak wskazuje autor, lecz Wincentową Potocką, z domu Massalską, primo voto ks. de Ligne. Nareszcie zapewniam szanownego autora, że wbrew setkom tysięcy reprodukcyj na pocztówkach i pudełkach od perfum „Szał" Etcheverry'ego nie jest wcale dziełem wybitnem i na wyróżnienie w galerji rogalińskiej Raczyńskich bynajmniej nie zasługuje.

Wszystkie te usterki są jednak małej wagi i oczywiście nie mogą obniżać ogromnej wartości ogólnej „Zbiorów polskich".

Paweł Ettinger.

Wspomnienia o Fredrze

Marja z Fredrów Szembekowa. Niegdyś... Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze. Z przedmową *Adama Grzymały-Siedleckiego.* Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich, 1927; str. X i 153 i 3nl.

Moljerem polskim zajęła się krytyka polska XX w. bardzo gorliwie. Badania ostatnie przyniosły wiele materjału zupełnie nowego, a przedewszystkiem postawiły twórczość wielkiego komedjopisarza w świetle właściwem. Po obaleniu dawniejszych przesądów o niższości komedji, jako rodzaju literackiego, postać Fredry w oczach naszych bardzo urosła. Wartość jego komedji nie zapoznawali i poprzednicy, z pośród których najobszerniej zajmował się niemi Stanisław Tarnowski (1876 — 1878), a piękne studjum o „Ślubach panieńskich" dał Walery Gostomski (1889), ale monografja Chrzanowskiego „O komedjach Aleksandra Fredry" (1917) tamtych w cień usunęła. Nad nową monografją pracuje świetny essayista Adam Grzymała-Siedlecki. Narazie kilka ustępów zapowiedzianej książki ogłosił w czasopismach, poprzedził też przedmową wydane przez Henryka Mościckiego pamiętniki komedjopisarza p. t. „Trzy po trzy" (1918). Wacław Borowy, jeden z najwybitniejszych i najzdolniejszych krytyków polskich młodszego pokolenia, dał tom „Ze studjów nad Fredrą" (1917 — 1921), wśród których tak nazwana przez autora „humoreska krytyczna" „O Pawle i Gawle" należy do arcydzieł polskiej krytyki literackiej. Z innych badaczy zajmujących się współcześnie Fredrą cenne studja przynieśli: Bolesław Kielski (1906—1910), Władysław Günther (1907 — 1914), Juljusz Kleiner (1917), Tadeusz Sinko (1918), Józef Kallenbach (1919); ostatnio wydania „Dożywocia" i „Cudzoziemczyzny" w klasycznej „Bibljoteczce Narodowej" opracował Stanisław Windakiewicz (1927), źródłowy badacz dziejów teatru staropolskiego. Głównym jednak „fredrysta" jest dziś Eugenjusz Kucharski. Już w r. 1906 zwrócił na siebie uwagę studjum o Fredrze jako romantyku, odtąd ogłosił w czasopismach i oddzielnie kilkanaście źródłowych rozpraw o komedjopisarzu, któremu poświęcił się niemal wyłącznie. Po wydaniu „Zemsty" w westowskich „Arcydziełach polskich i obcych pisarzy" (1910), po opracowaniu trzech arcydzieł komedjopisarza w „Bibljotece Narodowej" (1920—1921), przystąpił obecnie do zbiorowego wydania krytycznego „Komedyj" Fredry, których ukazały się już 4 tomy nakładem Ossolineum we Lwowie. Wydanie poprzedził badacz wstępem, reasumującym wyniki własnych studjów. Na marginesie tych uwag bibljograficznych o renesansie Moljera polskiego dla uzupełnienia obrazu zaznaczyć wypadnie, że staraniem jednego z prowincjonalnych kół miłośników książek wydano niedawno, jako rękopis oczywiście, z odpisów dotychczas a szerzej z legendy tylko znany mocno swywolny poemat Fredry na wzór Aretina.

Na tle tak wydatnego zainteresowania się twórczością Fredry zwrócono również uwagę na wspomnienia o człowieku. Po przytoczonem wyżej nowem wydaniu pamiętników komedjopisarza ukazały się w redagowanej przez Wasylewskiego serji „Gawęd o dawnym obyczaju" pamiętniki szwagra Fredry, Ludwika Jabłonowskiego, „Złote wczasy i wywczasy". Ustępy tych pamiętników, tyczące się Fredry, opracował również Wasylewski w jednym z rozdziałów książki „U księżnej pani" Świeżo ukazały się wspomnienia o Fredrze wnuczki komedjopisarza. Zaczyna je od opisu dworku fredrowskiego we Lwowie, ogłoszonego w r. 1905 w „Przeglądzie Polskim", by następnie w ustępach napisanych w r. 1926 przywołać z pamięci inne wrażenia, jakie zachować zdołała. Razem z autorką żałujemy, że do spisania tych wspomnień przystąpiła dopiero w pięćdziesiąt lat po śmierci znakomitego pisarza. Pobudką do tej pracy była m. in. chęć sprostowania sądów o Fredrze jako człowieku, zawartych w książkach Jabłonowskiego i Wasylewskiego. W roku śmierci komedjopisarza autorka miała lat 14, choć więc całe dzieciństwo spędziła przy boku dziadka i była świadkiem jego zgonu, wspomnienia jej z lat tak młodych, spisane w czasie tak od nich odległym, nie mogą mieć znaczenia bezspornego dokumentu. Mimo to przynoszą wiele ciekawych szczegółów tak o samym pisarzu jak bardziej jeszcze o środowisku, W rodzie Fredrów zajmowano się literaturą w wielu pokoleniach, talent pisarski jest w nim niejako dziedziczny, nie jest go też pozbawiona praprawnuczka statysty Andrzeja Maksymiljana Fredry, praprawnuczka Elżbiety Drużbackiej, wnuczka Moljera polskiego, córka cenionego w swoim czasie farsisty Jana Aleksandra Fredry. Sama jest również autorką kilku tomów wierszy i nowel oraz sztuki granej na scenie lwowskiej w r. 1920.

Wspomnienia Marji z Fredrów Szembekowej napisane są potoczyście i barwnie. Przekonaniami i upodobaniami tkwi autorka w czasach, o których opowiada. Tęsknotę swoją za minioną przeszłością nieraz podkreśla, nie powstrzymuje się też od wyrażenia żalu w stosunku do osób, co pozwoliły, aby jej i wielkiego jej dziadka gniazdo rodzinne w inne przeszło ręce. Nawet kiedy ośrodek rozparcelowanej Beńkowej Wiszni, gdzie wychowywał się i kształcił Fredro, przeznaczony przez Towarzystwo Gospodarcze we Lwowie na wzorowe zakłady ogrodnicze, nazwano z pietyzmu dla wielkiego pisarza Fredrowem, — dla autorki, pełnej kultu swego dziadka, ale i tradycji, jest to bolesne.

Od tej nuty żałobnej tem żywiej odbijają z dużą swadą opowiedziane wspomnienia o ludziach i ich przygodach z czasów fredrowskich, tem dla nas ciekawsze, że ich odbicie da się odnaleźć w komedjach, które nietylko przetrwały próbę czasu, ale należą do nielicznych klasycznych sztuk repertuaru scen polskich. Wspomnienia Szembekowej zawierają niejeden rys lub moment tych typów czy sytuacyj komedjowych. Stąd też, poza głównym powodem, dla którego zainteresować nas musi, jest to książka ciekawa sama przez się. Język poprawny.

Poprzedzoną piękną przedmową Siedleckiego książkę uzupełniają dwa listy Fredry do syna z r. 1848, kilkanaście ilustracyj oraz przedrukowany z „Przeglądu Polskiego" (1897) urywek wspomnień Jana Aleksandra Fredry wraz z pierwszym zachowanym wierszem wielkiego jego ojca. Szkoda, że nie włączono do tej książki także pamiętników Zofji z Fredrów Szeptyckiej, ogłoszonych w „Gazecie Narodowej" z r. 1904. Obraz wspomnień rodzinnych o autorze „Ślubów panieńskich" byłby wtedy zebrany w całości.

Kazimierz Czachowski.

Księga o przyjaciołach

Zofja Nałkowska i *Marja Jehanne Wielopolska.* Księga o przyjaciołach. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 178 i 6nl.

Ktoś porównał Nałkowską i jej opowiadania o zwierzętach z historjami Colette. Nic bardziej fałszywego. Zwierzęta Colette są zawsze jeszcze zwierzętami z bajek Lafontaine'a. Jeżeli nie są ludźmi w przebraniu, to rozmowy ich i charakterystyki mają cel ten sam, co bajki francuskiego Ezopa: obnażenie moralnego kośćca człowieka.

Inne są cele i sposoby naszych autorek. Tu zwierzęta są przedmiotem wnikliwej i objektywnej obserwacji. Są opisywane absolutnie niezależnie od ich stosunków ludzkich; obie pisarki dalekie są od możliwości etycznej oceny czynów zwierzęcia. Nie stawiają one sobie zadań równie trudnych i niebezpiecznych, co kardynał Newman, który w słynnym ustępie „Grammais of Asent" stara się zwrócić uwagę myślącego człowieka na niesamowitość istnienia zwierzęcia i na niedostępność jego psychologji, co ma służyć za jeszcze jeden dowód słabości naszego racjonalizmu. Zarówno Nałkowska jak Wielopolska starają się dać o ile można najbardziej rzeczowy opis, portret ulubionego zwierzęcia. Skrzętnie gromadzą rys po rysie, rozwijają całą swoją spostrzegawczość, całą technikę, która częstokroć przypomina precyzję japońskiego piórka, aby zsumować możliwie dokładnie i obficie codziennie dokonywane obserwacje. Metoda ta posunięta jest czasami do piorunującej suchości, do powściągliwości, która nawet w dziele naukowem mogłaby zalecać się swą oszczędnością. Oczywiście wygrywa na tem precyzja. Stąd takie utwory, jak „Sarna" Nałkowskiej, jak „Rojza" Wielopolskiej, dokładnością swej wizji i czystością konturów rywalizować mogą z malarstwem.

Jednak żadna może z ostatnio wydanych „objektywnych" książek (jak wiemy, panuje teraz moda na objektywizm, zresztą całkowicie zrozumiała jako reakcja na wybujały liryzm lat przedwojennych i poswobodzeniowych) nie daje wyraźnego przykładu, jak dalece zawodną rzeczą jest ów objektywizm. Jest to jakby zewnętrzna wypukłość liryzmu: to co tam było wklęsłe tu występuje na zewnątrz; ale w każdym razie deseń jest indywidualnym wyrazem duszy pisarza. Oczywiście przyczynia się do lirycznego znaczenia tej książki metoda układu, gdzie się odrazu i na gorąco przeciwstawiają dwie indywidualności w traktowaniu tego samego tematu.

Objektywizm Nałkowskiej doszedł do straszliwych, zastraszających rozmiarów. Chłód i suchość „Domu nad łąkami" wzrosła w „Choucas", pomnożyła się w „Księdze o przyjaciołach", olbrzymiejąc. Mimo wszystko wstrząsa ten jednakowo mądry i obojętny stosunek obserwatora do ludzi, równie jak i do zwierząt. Okropna jest prawda „Żywota Marji", gdzie śmierć zlewa się z życiem, jak ciężka do przeżycia jest prawda „Sarny", gdzie powściągliwy artyzm Nałkowskiej największe święci triumfy. Ta ostrożność w komentowaniu konstatowanych faktów mówi jednak więcej niż niejeden „łkający" liryczny kawałek. Ze zdań krótkich i mocnych Nałkowskiej wyłania się pesymizm targający trzewiami. Wobec każdego zdania

ZOFJA NAŁKOWSKA

M. J. WIELOPOLSKA

Nałkowskiej człowiek stoi jak wobec dokonanego faktu śmierci. Wszystko wydaje się niewytłumaczone. Na nic nie można poradzić. Wszystko musi się przyjąć i żyć i doznawać okrutnego uczucia życia mimo i wbrew śmierci. Tchnie to przeraźliwą dojrzałością i równowagą lodową, jaką niewielu pisarzy mogło zdobyć.

Objektywizm Wielopolskiej jest bardziej dokoratywny. W stosunku do zwierzęcia nie interesuje jej życie jako objaw niezrozumiałego istnienia, jako filozoficzny fakt bytu. Zauważa raczej stronę ozdobną, malarską, promienną, kinetyczną. Dla niej „Samowarki" są tylko tematem malarskiej kompozycji, gdzie wszelkie przedmioty znajdą swą swoistą i trafną charakterystykę, ale tylko od zewnątrz; nie wiemy, co się dzieje z ich korzeniami, skąd one są i dokąd idą w tym kinematograficznym ruchu, który się zaczyna i kończy zupełnie dowolnie. Malarskość ta jeszcze czasami graniczy z dawną pozą Wielopolskiej z czasów „Pani El". Jeszcze za dużo tu renesansowych dogaress i egipskich asocjacyj w ornamencie tym à la egyptienne gubi się czasami trafność linji charakterystycznej. Niemniej przeto barwność opowieści tych jest czasami poprostu olśniewająca.

Książkę łączy jedna rzecz: swoista filozofja. Jest to zrezygnowany i bardzo inteligencki panteizm, do którego czuje wybitną sympatję całe pokolenie, które przeszło wojnę. Jak kadenowskie marzenie, żeby każdemu było wygodniej, żeby już „nie trzeba było się przesiadać, a tak wprost, odrazu", tak i panteizm Nałkowskiej i Wielopolskiej jest tęsknotą do spokoju, ciszy, stanu statywnego. Nałkowska odnajduje tę statykę w pozornej niezmienności przyrody:

„Kiedy oczami młodości
popatrzyłam na całe moje życie,
zdziwiłam się, że jest już tak późno.

To nic, to nic...
Ale świat nie zmienia się wcale".

A Wielopolska buduje „ad hoc" specjalną teorję antyewolucyjną czy ewolucyjną à rebours, widząc w kamieniu polnym ten cel przemian ludzkości i świata, który inni mienili „ogniowym i promienistym".

W całej tej filozofji odczuwa się zmęczenie światem i jego „niewygodami". Chęć odwrócenia się od spojrzenia prawdzie w oczy. I mimo że Nałkowska twierdzi, że „niebieskie niebo jest zawsze oknem do Boga", zdaje mi się, że właśnie w tym światopoglądzie, którego wyrazem jest „Książka o przyjaciołach", brak tego barbarzyńskiego tchnienia religji, w jakimkolwiekbądź sensie pojętej, — nawet à rebours, — które bądź co bądź staje się powietrzem młodych pokoleń.

Kiedyś Irzykowski nazwał Kadena, Nałkowską, a bodaj i Wielopolską, — „szkołą Żeromskiego". Między pisarzami tymi a mistrzem zachodzi jednak zasadnicza różnica — Żeromski nie wahał się spojrzeć oko w oko tragicznemu źródłu „niewygód" tego świata. Nie szukał panteistycznych czy panludzkich od nich ucieczek.

Eleuter.

„Malarstwo polskie" Niewiadomskiego

Eligjusz Niewiadomski. Malarstwo polskie XIX i XX wieku. Warszawa, M. Arct, 1926; str. 332 i 16nl.

Wydana ostatnio książka Eligjusza Niewiadomskiego jest jedną z bardzo nielicznych prac, usiłujących ująć syntetycznie dzieje malarstwa polskiego od czasów Stanisława Augusta, jest przytem jedynem dziełem, zakrojonem na szerszą skalę, które syntezą tą obejmuje również sztukę żyjącego obecnie pokolenia. Zaletą jego jest ponadto, że nie zawierza utartym opinjom, autor samodzielnie przestudjował cały dostępny materjał ikonograficzny i wydał o nim sąd jeżeli nie zawsze słuszny, to w każdym razie zawsze własny. W ten sposób potraktowani zostali, coprawda z niezasłużoną surowością, wszyscy np. przedstawiciele klasycyzmu, ponieważ autor czuł dla tego kierunku wyraźną niechęć; z drugiej jednak strony sumienności tej i samodzielności zawdzięczamy odkrycie, a przynajmniej przypomnienie, kilku wybitnych artystów, którzy kapryśnem zrządzeniem sławy pozostawieni byli dotychczas poza wrotami Panteonu narodowego. Należy tu Kanut Ruciecki, Józef Głowacki, Bonawentura Dąbrowski, z nowszych — Mańkowski i inni.

Wiąże się z powyższą zaletę i inna jeszcze; autor, pomimo wyraźnej skłonności do entuzjazmu, robi bardzo poważny wysiłek, by nie przecenić znaczenia sztuki naszej ani w całości, ani w poszczególnych objawach. Wysiłek ten godzien jest największego uznania, wobec nagminnie panującej u nas skłonności do nieświadomego lub celowego zakłamania w tych sprawach. Niewiadomski odważa się na dosyć surowy krytycyzm nawet w stosunku do powszechnie uznanych wielkości, o czem świadczą np. charakterystyki Chełmońskiego lub Jacka Malczewskiego.

Jeżeli pomimo tych wysiłków książka nie zawsze oświetla rozwój naszej sztuki: w sposób właściwy, wynika to głównie z niedostatecznej znajomości malarstwa ogólno - europejskiego; nie wystarczającego w każdym razie, by odnaleźć i wskazać genezę zjawisk oraz zastosować szerszą skalę porównawczą przy ich ocenie. Wynika stąd jako nieuchronny skutek niedostateczne uwydatnienie związków i różnic, zachodzących pomiędzy sztuką polską a ogólnym ruchem artystycznym Europy; nie wyczerpują bowiem sprawy ogólnikowe uwagi, zresztą słuszne, o literacko-uczuciowym podkładzie malarstwa polskiego, różniącem to malarstwo od czysto formalnych poszukiwań sztuki francuskiej.

Jako przykład weźmy chociażby charakterystykę Michałowskiego; ukazuje nam ona artystę jako zjawisko najzupełniej oderwane historycznie, kiedy tymczasem niewielu było w Polsce malarzy, tak blisko właśnie związanych z ruchem artystycznym na Zachodzie, lub, mówiąc ściślej, we Francji, a potrosze w Anglji. „W epoce, kiedy klasycyzm triumfował niepodzielnie, — mówi Newiadomski, — Michałowski jakby nie wiedział o jego istnieniu". W rzeczywistości rzecz miała się wręcz przeciwnie: w chwili wystąpienia Michałowskiego czuć się coprawda daje, głównie we Francji, fala klasycyzmu, jest to jednak tylko rozpaczliwy atak obronny, z trudem wytrzymujący nawałę nowych prądów. Urodzony w zaraniu w. XIX, Michałowski należał do tego samego pokolenia, co wielcy twórcy romantyzmu malarskiego: Géricault, Delacroix, Bonington; sztuka jego łączy się też najbezpośredniej z ich twórczością, dzieli ich entuzjazmy, hołduje ich ideałom. Jest ona jedynym wprawdzie w Polsce odpowiednikiem romantyzmu francuskiego, — ale odpowiednikiem tak bezpośrednim i tak wybitnym, że ze zdziwieniem stwierdza się umieszczenie tego wielkiego artysty poza rozdziałem traktującym o tym kierunku w sztuce.

Z tym samym brakiem perspektywy ujęci są i inni również artyści, których twórczość wkracza w sferę zagadnień o znaczeniu ogólno-europejskiem. Istotna np. wartość malarska Matejki, jego odrębności narodowe otrzymują właściwe oświetlenie dopiero przez ukazanie go na tle ówczesnego malarstwa historycznego, zwłaszcza niemieckiego, a więc przez zestawienie nietylko z Delarochem, ale przedewszystkiem z Pilotym, Kaulbachem i innymi. Rozpatrywany w zupełnem oderwaniu od tego lub wszelkiego innego tła, musi on ukazać się oczom autora, jako stojący poza obrębem zagadnień malarskich, „jak skała ogromny, samotny jak olbrzym kopalny". Takich samotnych i kopalnych olbrzymów sztuka nie zna; jest ona pracą zbiorową, jak każdy inny objaw życia społecznego, artysta zaś, który chciałby stanąć poza obrębem współczesnych zagadnień formalnych, zgóry wydałby na siebie wyrok potępiający.

Ten brak szerszej perspektywy, czy skali porównawczej, jest główną wadą książki. Obok niej wymieniłbym jeszcze brak właściwej analizy formalnej: pomimo swej fachowości malarskiej autor ma skłonność do rozpatrywania dzieł sztuki ze strony jeżeli nie anegdotycznej, to w każdym razie — uczuciowej.

Pominięcie kilku artystów o poważnem znaczeniu, zarówno dawniejszych jak zwłaszcza współczesnych, tłumaczy się poczęści niedopatrzeniem, wynikłem z warunków, w których praca ta była wykańczana, poczęści jednak również osobistemi uczuciami, których autor, pomimo wyraźnej troski o bezstronność, nie zdołał przezwyciężyć.

Błędów faktycznych znajdujemy stosunkowo niewiele, opierają się one przytem zazwyczaj na utartej opinji. W ten sposób przypisany został np. Kucharskiemu domniemany portret Zofji Potockiej (str. 32), jakkolwiek to przypuszczenie Sarlovèze a jest niewątpliwą pomyłką. Podobnież „Pijacy" (str. 55), obraz, przypisywany Feliksowi Pisarskiemu, nosi wszelkie cechy twórczości jego mało znanego, a wysoce interesującego imiennika, Feliksa Pęczarskiego.

Wacław Husarski.

STEFAN NAPIERSKI
ODJAZD
Wiersze z lat 1923-4
CENA ZŁ. 3.—
Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA

NOWOŚĆ
WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKIJ
WYBÓR POEZYJ
CENA ZŁ. 3.60
WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA"
KRUCZA 26

POLSKA ZAGRANICĄ

— W „L'Europe Nouvelle" z dn. 2 lipca b. r. znajdujemy artykulik „Le comte Skrzyński, locarniste impénitent", omawiający wielką krakowską mowę Skrzyńskiego poświęconą stosunkowi Polski do Ligi Narodów. „Rzadko mówiono na ten temat z większą elokwencją, podniosłością i rozsądkiem" — zaznacza tygodnik paryski, akcentując jeszcze subtelność i odwagę w analizie traktatu wersalskiego, a w całości — „gorące wyznanie wiary demokratycznej", wiary w znaczenie pierwiastka moralnego w polityce zagranicznej.

— W „L'Europa Orientale" za majczerwiec b. r. znajdujemy dalszy ciąg szkicu Carla Capasso „La Polonia e la guerra mondiale".

— W nakładzie księgarni Aristide'a Quillet ukazał się zbiór artykułów o Polsce z lat 1918 — 1923 pióra Louisa Ripault, długoletniego współpracownika Herriota, który poprzedził książkę serdecznym wstępem. Nosi ona tytuł „Pendant la tourmente" i porusza m. in. sprawę Gdańska i Górnego Śląska oraz kwestję pokoju ryskiego.

— „La Vie" z dn. 15 maja b. r. omawia dzieło Seydy „Polska na przełomie dziejów" oraz książkę Osendowskiego „Za chińskim murem", (z okazji przekładu francuskiego).

— „La Vie" z dn. 15 maja b. r. przynosi kronikę polską Roberta Chabrié („Nouvelles franco-polonaises").

— Na okładce lipcowego zeszytu miesięcznika „F. I. D. A. C." znajdujemy reprodukcję obrazu Jana Styki przedstawiającego scenę wręczenia sztandarów armji polskiej we Francji przez prezydenta Poincarégo dn. 22 lipca 1918 r.

— W „L'Europe Centrale" z dn. 28 maja b. r. znajdujemy streszczenie wywiadu z prof. Nitschem, umieszczonego w nr. 172 „Wiadomości".

— W zeszycie III za b. r. „Jahrbücher für Geschichte der Slaven" Otto Forst-Battaglia umieszcza obszerną polemiczną recenzję z monografji prof. Zakrzewskiego „Bolesław Chrobry Wielki".

— Geneviève Granger w artykule o międzynarodowej wystawie książki w Lipsku umieszczonym w „L'Opinion" z dn. 9 lipca b. r., wymienia dział polski jako interesujący. Sztuka słowiańska, wypędzona z Rosji przez bolszewików, jakby znalazła schronienie w Polsce; na pierwszy plan wysuwają się prace Kamińskiego, Bartłomiejczyka i Półtawskiego.

— Numer „La Vie" z dn. 1 czerwca b. r. otwiera artykuł Georges'a Bienaimé p. t. „Un grand poète de l'Europe: Słowacki au St.-Denis polonais".

— Z artykułów o Słowackim w prasie europejskiej wymienić trzeba: „Slovackis stoff till Warschau" przez sky. w stockholmskiej „Nya Daglight Allehanda" z dn. 9 (dwie ilustracje), „Giulio Słowacki" Leonarda Kociemskiego w rzymskim „Il Messagero" z dn. 24 (jedna ilustracja), „Le transfert des cendres de Jules Słowacki" Henri Grappina w paryskim „Le Gaulois" z dn. 25, wreszcie „Julius Słowacki" przez fs. w bratislavskim „Slovaku" z dn. 25 czerwca b. r. (jedna ilustracja).

— W „Les Annales" z dn. 15 czerwca b. r. znajdujemy artykulik Andréasa „La Pologne magnifie son grand poète Słowacki". Do artykułu dołączony przekład S. Danysza „Rozmowy z Piramidami".

— O przewiezieniu prochów Słowackiego do ojczyzny piszą m. in.: „Slovak" z dn. 26, „Germania" z dn. 30 czerwca b. r. i „Il Messagero" z dn. 1 lipca b. r.

— O pogrzebie Słowackiego pisze obszerniej Bernard Szarlitt w „Neue Freie Presse" z dn. 1 i tis. w „Frankfurter Zeitung" z dn. 5 lipca b. r. Notatkę zamieszcza nadto „Neue Freie Presse" w numerze z dn. 29 czerwca b. r.

— „Frankfurter Zeitung" z dn. 10 lipca b. r. przynosi feljeton Ottona Forst-Battaglia o Słowackim. Autor na plan pierwszy wysuwa pierwiastki artystyczne w poezji Słowackiego, podkreślając, że dla Europy jest on przedewszystkiem „wielkim czarodziejem słowa", a nie „prorokiem". Artykuł zaopatrzono w bibljografję ważniejszych przekładów Słowackiego na niemiecki (liryk, „Jan Bielecki", „Marja Stuart", „Kordjan", „Anhelli", „Ojciec zadżumionych", „W Szwajcarji", „Balladyna", „Mazepa", „Lilla Weneda", „Beatrix Cenci").

— „Prager Presse" z dn. 6 lipca b. r omawia numery specjalne, poświęcone Słowackiemu przez „Myśl Narodową", „Wiadomości Literackie" i „Gazetę Literacką", zaznaczając, że treść artykułów w „Wiadomościach" stanowi „nie martwy, ale żywy Słowacki. Znaczenie jego rozpatrywane jest nie z literacko-historycznego, ale z aktualno - współczesnego punktu widzenia".

— M. K. zwraca uwagę w „L'Europe Centrale" z dn. 4 czerwca b. r. na okropny stan pomnika Klementyny z Tańskich Hoffmanowej na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu.

— Przegląd belgijski „Le Flambeau" z dn. 1 maja b. r. zamieszcza artykuł o „Faraonie" Prusa.

— W nr. 42 tygodnika literackiego w języku hebrejskim „Ktuwim", wychodzącego w Palestynie, — znajduje się szkic J. Warszawiaka p. t. „U Stanisława Przybyszewskiego".

— „La Revue Hebdomadaire" z dn. 28 maja b. r. zamieszcza zdjęcie ze ślubu Poli Negri z ks. Mdivani.

— „La Vie" z dn. 1 maja b. r. przynosi artykulik R. C. „MM. Ganche et Koczorowski historiens de Chopin et de Lelewel" o badaniach genealogicznych Ganche'a w sprawie pochodzenia Chopina i o odczycie Koczorowskiego o Lelewelu.

— Znany reżyser paryski Henry Roussel zapowiada film p. t. „Les amours de Chopin".

— „La Revue Hebdomadaire" z dn. 11 czerwca b. r. omawia książkę Pourtalèsa o Chopinie.

Wystawa malarstwa polskiego w Stockholmie

Stockholm, w lipcu 1927.

Wystawa polska, zorganizowana przez Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych na wiosnę b. r. w Helsingforsie, obudziła wielkie zainteresowanie nietylko w samej Finlandji, ale również w innych krajach północnych, zwłaszcza w sąsiedniej Szwecji.

Wobec tego poseł polski w Stockholmie dr. Alfred Wysocki, który dobrze zasłużył się w budzeniu w Szwecji żywszego zainteresowania dla Polski i jej kultury i wiele bardzo zdziałał dla zbliżenia polsko-szwedzkiego, zwrócił się do komisarza wystawy helsingforskiej, dr. Mieczysława Tretera, z propozycją przewiezienia tej wystawy do Stockholmu.

Pomimo najszczerszych chęci ze strony Towarzystwa, projekt ten, zdawało się, był niemożliwy do zrealizowania z powodu zupełnego braku potrzebnych na ten cel funduszów. Z krótkiej wymiany depesz między Stockholmem, Helsingforsem i Warszawą, okazało się, że i ministerstwo spraw zagranicznych nie może wziąć na siebie kosztów takiej imprezy.

A jednak poseł Wysocki zdołał zwalczyć wszelkie trudności i w ciągu dosłownie czterdziestu ośmiu godzin rzecz pomyślnie załatwić, biorąc na siebie wyszukanie niezbędnych funduszów dla pokrycia kosztów transportu z Helsingforsu do Stockholmu i urządzenia wystawy na miejscu. Potrafił też uzyskać doskonały lokal w Królewskiej Akademji Sztuk Pięknych, postarał się o protektorat dla naszej wystawy brata króla Gustawa V, znakomitego malarza, ks. Eugenjusza, zawiązał osobny komitet wystawy.

Dzięki skromnej subwencji, udzielonej przez ministerstwo spraw zagranicznych, stał się możliwy wyjazd dr. Tretera do Stockholmu w charakterze komisarza wystawy. Koszta ozdobnie wydanego katalogu, z 16 rycinami *) i z dłuższym wstępem dr. Tretera o nowoczesnem polskiem malarstwie, musiało ponieść Towarzystwo, bez takiego katalogu bowiem wystawa miałaby minimalne znaczenie propagandowe, a krytycy szwedzcy byliby pozbawieni koniecznego orjentacyjnego vademecum. Tę wartość starannie opracowanego katalogu podkreśliła też z uznaniem prasa szwedzka.

Również dzięki inicjatywie posła Wysockiego doszedł do skutku, przy pomocy Tow. Polsko-Szwedzkiego w Stockholmie, ilustrowany przezroczami odczyt dr. Tretera o „klasycyzmie i romantyzmie w sztuce polskiej", wygłoszony przed otwarciem wystawy w obecności ks. Eugenjusza. Odczyt ten był komentowany i streszczony w prasie stołecznej i doskonale przygotował grunt dla wystawy. Ponadto w dodatku niedzielnym do „Stockholms Dagblad" ukazał się obszerny ilustrowany artykuł dr. Tretera o sztuce polskiej wogóle, dzięki czemu powszechne zainteresowanie się wystawą jeszcze bardziej wzrosło.

Sukces tej udanej imprezy jet bardzo wielki. Dwa obrazy, Ślendzińskiego „Portret zbiorowy" i Kramsztyka „Murzyn grający na flecie" nabył dr. Axel Gauffin dla państwowego Muzeum Narowego; osiem innych kupili prywatni zbieracze. Prasa szwedzka przez cały czas trwania polskiej wystawy zamieszczała liczne pochlebne dla sztuki polskiej artykuły, a frekwencja, pomimo spóźnionego sezonu, była bardzo obfita.

ts.

*) por. nr. 185 „Wiadomości".

Bayreuth Wandy Landowskiej

Wanda Landowska, znakomita klawicynistka i odtwórczyni muzyki starożytnej, dopięła swych marzeń. W dn. 3 lipca b. r. otworzyła ona koncertem inauguracyjnym salę w Saint-Leu-la-Forêt pod Paryżem, wybudowaną przez nią i przeznaczoną na świątynię muzyki starożytnej. Inauguracja sali koncertem, w którym wzięli udział Landowska i Cortot (tylko!!), zgromadziła cały świat muzyczny Paryża na prawdziwą ucztę. Koncertanci wykonali na dwa fortepiany koncert Bacha i sonatę Mozarta, a p. Landowska grała na klawicynie utwory Couperina, Daudrieu, Rameau i Bacha.

WANDA LANDOWSKA

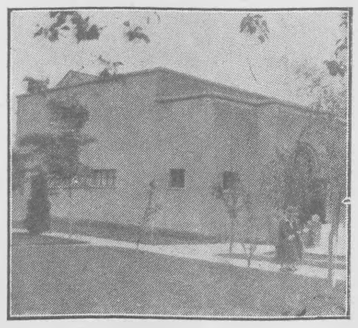

Sala koncertowa, zbudowana w willi Wandy Landowskiej w St. Leu-la-Forêt

Wanda Landowska stworzyła obecnie w willi swej w Saint-Leu szkołę starej muzyki. Ze wszystkich stron świata śpieszą pianiści i instrumentaliści, aby pod jej doświadczonem kierownictwem wydoskonalić poczucie stylu, wysubtelnić grę na fortepianie, klawicymbale i klawicynie. W prasie paryskiej uczelnię i salę koncertową Landowskiej ochrzczono mianem „francuskiego Bayreuth". Należy głęboko żałować, iż pani Landowska, dzieląc swój czas pomiędzy Francję i Amerykę, tak dawno nie zaglądała do Polski.

ji.

Największe książki świata

Atlas z r. 1660 w Muzeum Brytyjskiem

Największa biblja świata liczy 1.60 m. wysokości; na oprawę jej zużyto dwanaście koźlich skór

ANEGDOTY

Victor Hugo spacerował kiedyś pod rękę z jednym ze swych młodych wielbicieli. Nagle poeta zatrzymuje się.

— Ach!

— Co się stało?

— Odpięły mi się szelki.

— W którem miejscu?

— Tam, z tyłu.

— Niech pan chwilkę zaczeka, zapnę panu.

— Doskonale.

— Już.

— No więc, — mówi poeta, nie ruszając się z miejsca, — czy nie widzi pan?

— Czego?

— Płyty pod mojemi nogami?

— ?

— Ażeby kiedyś powiedzieć swemu wnukowi: „Widzisz, w tem miejscu zapiąłem szelki Victorowi Hugo!"

*

W pewnem towarzystwie jakaś dama zatrzymuje André Gide'a.

— Jakto, nie poznaje mnie pan? A przecież przed laty zrywaliśmy kiedyś razem wiśnie.

Gide spogląda na damę z niedowierzaniem i w końcu odzywa się:

— Tak, rzeczywiście przypominam sobie wiśnie.

*

Abel Hermant, który, jak wiadomo, ma burzliwą młodość za sobą, powiedział po wybraniu go do Akademji w rozmowie z Henri de Régnier:

— Drogi przyjacielu, to najpiękniejszy dzień mego życia.

— Niewątpliwie, — odpowiedział de Régnier, — ale miał pan już tyle pięknych nocy..

*

Tristan Bernard, postawiwszy swoją kandydaturę do Akademji, składał obowiązkowe wizyty akademikom. Wszędzie spotykał się z odmową lub wykrętami, jeden tylko Clemenceau przyjął pisarza życzliwie.

— Ale, drogi panie, nie wygłosiłem jeszcze obowiązkowego przemówienia powitalnego i dlatego nie mogę brać udziału w głosowaniu — dodał stary tygrys.

Z tego powodu Tristan Bernard miał się wyrazić, zrezygnowany:

— Jedyny człowiek, który chce na mnie głosować, — to niemy.

*

Alphonse Allais pyta się w kawiarni:

— A Capus?

— Pracuje — odpowiada Arène.

— Doskonale robi: za parę lat nie będzie zdolny do niczego innego.

*

Kiedy Egon Erwin Kisch przyjechał po raz pierwszy do Wiednia, wyszedł z Leo Perutzem na spacer. Kłania mu się mnóstwo ludzi.

— Widzi pan, — odzywa się Kisch,— jestem w Wiedniu bardziej znany od pana

— Sztuka! — odpowiada Perutz, — dłużej przecież mieszkał pan w Pradze..

*

Pewien stary aktor francuski słynął z umiejętności nabierania ludzi na pieniądze. Specjalną ofiarą jego był Sacha Guitry. Kiedy umarł, spytano się Sachy, czy prawdą jest, że żył z nim w takiej przyjaźni.

— Tak, — odpowiedział Sacha, — znał mnie jak moją kieszeń.

*

Pewna Amerykanka, zamieszkała w Paryżu, zwróciła się do Gaby Morlay z prośbą o uczestnictwo w urządzanym przez nią wieczorze. Znakomita aktorka zażądała pięciu tysięcy franków. Po targach Amerykanka zgodziła się wreszcie na tę sumę, ale dodała:

— Bardzo przepraszam panią, lecz u nas, w Ameryce, niema zwyczaju obcowania z aktorkami. Dlatego będę wdzięczna, jeżeli pani po odegraniu swego skeczu opuści natychmiast mój salon.

— Ach więc, — odpowiada Gaby Morlay, — nie muszę pozostać na pani wieczorze? To zupełnie coś innego. W takim razie zadowolnię się trzema tysiącami franków.

*

Aktora Possarta spytano o opinję o dyrektorze pewnego z teatrów wiedeńskich.

— Doskonały człowiek. Kiedy mówi tak, to tak, a kiedy nie — to nie. Jedno tylko: kłamie.

*

W czasie zjazdu dyrektorów teatralnych w wielkiem mieście niemieckiem planowane jest uroczyste przedstawienie jednej z operetek. Ale tenor nie chce śpiewać dla dyrektorów teatru i odzywa się w następujący sposób:

— Jeżeli dyrektor chce koniecznie w jakiś sposób uczcić swoich kolegów, niech zagra „Zbójców".

*

Jak wiadomo, Lon Chaney, słynie z mistrzostwa w charakteryzowaniu się.

Pewnego razu Adolf Menjou i Harold Lloyd wychodzą na spacer. Na ścieżce w ogrodzie widzą chrabąszcza, którego Menjou chce rozdeptać. Ale Harold zatrzymuje go:

— Ostrożnie, może to Chaney...

*

W czasie deszczu zjawia się u Maxa Liebermanna pewien młody malarz.

— Cóż za świńska pogoda!—woła gość.

— A propos świństwa, — odzywa się Liebermann, — czy pan coś znowu namalował?

*

Państwowa galerja monachijska pragnęła nabyć prace znanego sztycharza jugosłowiańskiego, Krizmana, jednak artysta postawił niebywale ciężkie warunki. Pertraktacje trwały przez szereg tygodni, w końcu zgodzono się na ceny malarza. Wówczas Krizman oświadczył:

— Skoro oceniacie mnie tak wysoko jak ja sam siebie, moja ambicja jest zaspokojona, i proszę was o przyjęcie moich prac w podarunku.

*

Na Pont des Arts w Paryżu sprzedawca gąbek chwali się:

— Nie dalej jak dziś sprzedałem trzysta sztuk akwareliście, który w Salonie otrzymał złoty medal.

Karykatura angielska

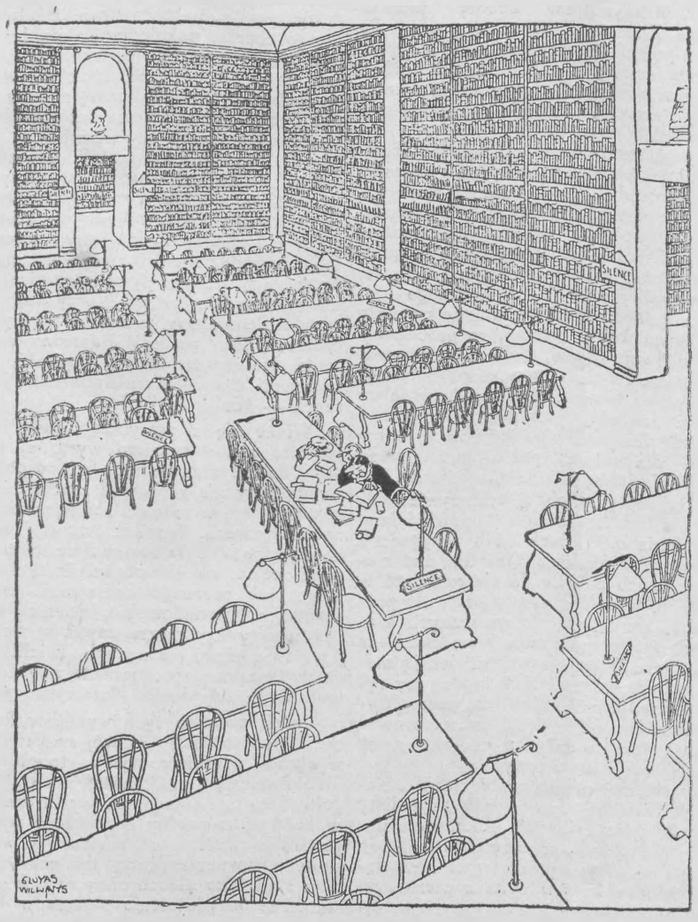

Bibljoteka uniwersytetu amerykańskiego w czasie wielkiego matchu footballowego („Life")

ODWOŁANIE

W poprzednim numerze donosiliśmy, że „Rzeczpospolita" odmówiła umieszczenia sprostowania w sprawie informacji o rzekomem zawieszeniu „Wiadomości Literackich". Wobec tego zwróciliśmy się do naszego adwokata, dr. Emila Breitera, który powtórnie wysłał sprostowanie. Powołanie się na artykuł 31 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, przewidujący karę więzienia za nieumieszczanie sprostowań nieprawdziwych wiadomości, skłoniło najwidoczniej redakcję „Rzeczpospolitej" do zmiany stanowiska, bo w nr. 199 sprostowanie zostało wydrukowane in extenso.

Tydzień bibljograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg. M. Arct, „Bibljoteka Polska", Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj", Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance", „Rój", Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

BIBLJOGRAFJA, BIBLJOFILSTWO

Rok I. Lipiec 1927. Nr. 1. Biuletyn Bibljograficzny Wydawnictw Księgarni F. Hoesicka w Warszawie. Miesięcznik poświęcony krytyce i bibljografji wydawnictw własnych i komisowych. Dział C: Literatura piękna. Zeszyt specjalny zawierający nowości beletrystyczne 1927 r.— Ilustrowany katalog, zaopatrzony w głosy prasy o poszczególnych wydawnictwach.

POWIEŚĆ, NOWELA

Bibljoteka Słowiańska w przekładach *Stanisława Alberti.* Tom 3. *Karol Capek.* Boża męka. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 4nl. i 224 i 4nl. Zł. 7. — Jeden z wybitniejszych utworów najznakomitszego dziś pisarza czeskiego.

POEZJA

Franciszek Villon. Wielki testament. Przełożył, wstępem i przypisami opatrzył *Boy-Żeleński.* Okładka rysunku *Karola Frycza.* Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. XXXI i 3nl. i 129 i 1nl. Zł. 4.50. — Nowe wydanie arcydzieła poezji francuskiej i arcydzieła przekładowego Boya.

Bibljoteka Słowiańska w przekładach *Stanisława Alberti.* Tom 4. *Jerzy Wolker.* Gość w domu. Przekład *Kazimiery i Stanisława Alberti.* Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. XII i 51 i 5nl. Zł. 3.50. — Tom przedwcześnie zgasłego poety, jednego z najciekawszych autorów obecnego pokolenia.

FILOLOGJA, NAUKA JĘZYKÓW

Jan Łoś. Gramatyka polska. Część III. Odmiennia (fleksja) historyczna. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1927; str. XVI i 4nl. 320. Zł. 9.60. — Po głosowni historycznej i słowotwórstwie ukazała się obecnie „Odmiennia historyczna". Obejmuje ona wszystkie typy deklinujące i konjugujące się, t. j. rzeczowniki, przymiotniki z imiesłowami, liczebniki i zaimki oraz czasowniki, ujęte w formy wyrażające przypadki, z uwzględnieniem cech rodzaju i liczby, czasu, trybu i strony w stosunku do czasownika. Wszystkie systemy odmian i form deklinacyjnych i konjugacyjnych omawia autor w ich historycznym rozwoju, opierając swoje uwagi na licznych przykładach, zaczerpniętych ze starych druków polskich, słowników, kronik, bull, żywotów, biblij, kodeksów, kazań, głosów, aktów, statutów, przywilejów i dzieł pisarzy, od w. XVI począwszy, i t. p. Materjał źródłowy autor ułożył systematycznie, ilustrując nim bogactwo form językowych i ich przekształcanie się z rozwojem języka polskiego.

HISTORJA, PAMIĘTNIKI, POLITYKA

Aleksander Skrzyński. Dwie mowy. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 94 i 2nl. Zł. 6. — Na tom składa się mowa na temat „Nacjonalizm a internacjonalizm", wygłoszona dn. 28 maja b. r. w Instytucie Carnegie w Paryżu, i mowa „Polityka Polski a Liga Narodów", wygłoszona dn. 16 czerwca b. r. w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Druga mowa wywołała ostre ataki w prasie, na które Skrzyński odpowiada w ironicznej przedmowie „Do wszechpotężnej krytyki codziennej".

NAUKI PRZYRODNICZE

Bibljoteka „Iskier" pod redakcją *Władysława Kopczewskiego.* 13. *Zbigniew Sosnowski.* Życie w akwarjum. (Okładka *Sopoćki).* Z 105 ilustracjami. Lwów. Książnica Atlas, 1927; str. 4nl. i 210 i 2nl. Zł. 5.60. — Książka zaopatrzona jest w skorowidz polski i łaciński.

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8
Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.
WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

Kronika żydowska

Jak wiadomo, istnieje już przekład hebrejski „Pana Tadeusza" (niedokończony) — ostatnio przetłumaczył na żydowski arcydzieło Mickiewicza D. Kenigsberg.

*

W „Literarisze Bletter" ukazały się dwa pierwsze rozdziały „Anhellego" w przekładzie żydowskim Sz. L. Sznajdermana. Inne fragmenty drukował tygodnik żydowski „Weltszpigel".

*

Z powodzi artykułów, które z okazji uroczystości ku czci Słowackiego pojawiły się w całej prasie żydowskiej, wyróżnia się dłuższa charakterystyka świetnego znawcy literatury polskiej L. Finkelsteina w „Literarisze Bletter" i piękna impresja I. N. Najmana w „Hajucie".

*

W „Literarisze Bletter" ukazał się wywiad z Karolem Irzykowskim, w którym znakomity krytyk wyraża dość pesymistyczy pogląd na najmłodszą literaturę polską. Bardzo ujemnie wypadła ocena twórczości Słonimskiego i Sterna. Irzykowski zarzuca im, iż nie wnoszą do literatury polskiej „oryginalnego pierwiastka intelektualnego".

*

Na łamach „Literarisze Bletter" wypowiedzieli sę w sprawie kandydata do najbliższej nagrody Nobla w dalszym ciągu: Józef Wittlin, który proponuje Duhamela, Barbusse'a, Galsworthy'ego; Stanisław Lam — Tomasza Manna, Mereżkowskiego, Pirandella; Jarosław Iwaszkiewicz — Valéry'ego, Tomasza Manna; Władysław Broniewski — Irzykowskiego, Barbusse'a, Pasternaka, Szkłowskiego; Stanisław Baliński — Tomasza Manna, Giraudoux.

ha.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2 tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Odbito w drukarni „Rola" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11
Klisze cynkografji „W. Główczewski", Chmielna 18

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI